Straszna katastrofa samochodowa pod Gnieznem

Orędownik

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Egzemplarz pojedyńczy 10 groszy
Prenumerata miesięczna 2,50

Redaktorzy: działu politycznego, depesz, wiadomości ogólnych i z Łodzi — dr Stanisław Bernatt; działu sportowego — Stefan Śliwiński; działu filmowego — Ludomir Wachowiak. Ogłoszenia i reklamy — Antoni Leśniewicz. Wszyscy w Poznaniu.

Zakład i miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna. Poznań, św. Marcin 70.

Nr 58 (282 bis — WYDANIE POŚWIĄTECZNE — Sobota, dnia 10 grudnia 1938

„Żądamy Wenecji dla Francji"

wołali wczoraj studenci francuscy w Paryżu

Paryż. (PAT). W czwartek rano studenci w dzielnicy łacińskiej zorganizowali manifestację protestacyjną przeciwko włoskim roszczeniom terytorialnym. Z pochodu, w którym wzięło udział tysiące studentów, wznoszono okrzyki: „żądamy Wenecji dla Francji, Abisynii dla negusa".

Do incydentów nie doszło.

Powszechne manifestacje we Włoszech

Rzym. (PAT) W kilku miastach odbyły się nowe manifestacje, które częściowo miały charakter antyfrancuski a częściowo akcentowały solidarność włosko-niemiecką. W Neapolu setki studentów utworzyły pochód, który przeszedł przez główne ulice z okrzykiem: „Niech żyje Tunis włoski". Na Placu Plebiscytowym studenci włoscy spotkali się z grupą tysiąca Niemców, należących do niemieckiego „Frontu Pracy", po czym wspólnie udali się pod konsulat niemiecki, gdzie manifestowali na cześć Mussoliniego i Hitlera.

W Turynie 3000 studentów udało się pod konsulat niemiecki, wznosząc okrzyki na cześć Hitlera. Konsul niemiecki ukazał się na balkonie i podziękował tłumowi. Następnie demonstranci udali się pod konsulat francuski, przed którym przemaszerowali w milczeniu.

We Florencji faszyści i studenci przemaszerowali przez miasto, śpiewając hymn faszystowski.

W Rzymie nie odbyły się żadne manifestacje. Wszystkie ulice i przejścia wiodące do ambasady francuskiej nadal strzeżone są przez policję i karabinierów.

W Bolonii i Anconie odbyły się dalsze manifestacje studentów, protestujących przeciw wystąpieniom antywłoskim w Tunisie, w Nicei i na Korsyce. Podczas tych manifestacyj wyrażano solidarność z ludnością włoską, zamieszkującą wyżej wymienione miejscowości.

Manifestacje w Trypolisie

Tripolis. (PAT.) W Libii w dalszym ciągu odbywają się manifestacje na znak protestu przeciw wystąpieniom antywłoskim w Tunisie.

W czwartek rano przez główne ulice Trypolisu przeszedł pochód młodych faszystów oraz faszystowskiej młodzieży uniwersyteckiej, śpiewając pieśni patriotyczne.

Miejscowa ludność i Muzułmanie solidaryzowali się z manifestantami, przyłączając się do pochodu, który na Placu Castello przybrał wielkie rozmiary. Demonstranci wznosili tam entuzjastyczne okrzyki na cześć Mussoliniego i faszystowskich Włoch.

Manifestacja ta zakończyła się w zupełnym spokoju.

Kontrmanifestacje francuskie

Tunis. (PAT) Jak donosi Havas wieczorem doszło w Tunisie do nowych incydentów. Około 1000 robotników, zatrudnionych przeważnie w warsztatach kolejowych w Sidi Fathallah, zebrało się na dworcu w Tunisie i skierowało się pod pobliski gmach konsulatu generalnego włoskiego.

Ściany gmachu konsulatu obrzucone zostały kałamarzami z czerwonym i niebieskim atramentem. Następnie grupa manifestantów skierowała się ze śpiewem „Marsylianki" w stronę instytutu Dante Alighieri, włoskiego ośrodka kulturalnego w Tunisie.

Zmobilizowana policja i gwardia lotna usiłowały wpłynąć na uspokojenie manifestantów tak, iż do żadnych incydentów, jak się zdaje, nie doszło. W całym mieście panuje lekkie podniecenie. Wszędzie prawie słychać śpiew „Marsylianki". Manifestacje nie przybierają jednak poważnego charakteru. Policja zgrupowana jest w środku miasta i w dzielnicy, gdzie znajdują się magazyny i przedsiębiorstwa włoskie, by zapobiec wszelkim nowym demonstracjom.

Tunis. (PAT). Włoski konsul generalny Silimbani oraz konsul Lanza omawiali w czwartek rano z rezydentem Labonne sprawę manifestacji antywłoskich na terenie Tunisu.

Jak podaje Havas, Silimbani domagał się prawdopodobnie od Labonne zaostrzenia zarządzeń dla zapobieżenia manifestacjom francuskim.

Tunis. (PAT) W czwartek przed południem doszło do nowych demonstracyj, skierowanych przeciw irredentystom włoskim.

Grupa młodych ludzi, przeważnie Korsykan, usiłowała przejść pochodem przez główne ulice miasta. Policja rozproszyła manifestantów.

Wkrótce po tym zebrał się tłum, liczący kilkuset Włochów, śpiewając „Giovinezzę".

Dokonano kilkudziesięciu aresztowań. M. in. zatrzymano prezesa tow. sportowego „Italia" Ubaldo Reya i przewodniczącego tow. b. kombatantów włoskich w Tunisie.

Tuluza (PAT) W środę wieczorem studenci zorganizowali manifestację, będącą odpowiedzią na antyfrancuskie demonstracje we Włoszech. Pochód studentów, który przeszedł przez miasto, usiłował przedostać się przed konsulat włoski, lecz został wstrzymany przez policję.

Kobietę stracono na krześle elektrycznym

Columbus (St. Ohio) (PAT). Anna Maria Hahn została wczoraj wieczorem stracona na krześle elektrycznym za otrucie w celach rabunkowych 4 mężczyzn w wieku od 70 do 80 lat.

Jest to w stanie Ohio pierwszy wypadek wykonania wyroku śmierci na kobiecie. Skazana po wprowadzeniu jej do pokoju kaźni padła zemdlona i dopiero po przywróceniu jej do przytomności wyrok został wykonany.

Tajfun na Filipinach

Manilla. (PAT). Niezwykle gwałtowny tajfun nawiedził w czwartek szereg prowincyj na południowy wschód od Manilli. W wielu miejscowościach wylały rzeki, wywołując groźne powodzie. Komunikacja jest przerwana.

Dotychczas naliczono 19 śmiertelnych ofiar tajfunu, a tysiące ludzi jest bez dachu nad głową.

Daladier przed Izbą

Paryż. (PAT.) Izba deputowanych rozpoczęła swe obrady w czwartek o godz. 15,10.

Premier Daladier wyraził w imieniu rządu zgodę na niezwłoczne rozpoczęcie dyskusji nad interpelacjami w sprawie sytuacji politycznej.

Posiedzenie przerwano o godzinie 15,30 dla ustalenia na wspólnym zebraniu przewodniczących ugrupowań politycznych porządku obrad i czasu przemówień.

Obrady nad sytuacją polityczną winny się zakończyć w sobotę w południe.

Walki pod Kantonem

Czung-King. (PAT) Wojska japońskie zajęły m. Kong-Mun (70 km na południowy zachód od Kantonu). W operacjach, mających na celu zdobycie tego miasta, japońskie okręty wojenne współdziałały z wojskami lądowymi.

Nowy poseł chiński w Warszawie

(d) Sztokholm. (PAT) Nowy poseł chiński w Warszawie p. Wang-King-Ki wyjedzie w niedzielę wieczorem do Warszawy, celem objęcia placówki.

Żydzi w Belgii

(d) Bruksela (ATE). Kupcy brukselscy zajęli zdecydowane stanowisko w zagadnieniu żydowskim i rozpoczęli kampanię, przeciwko nielojalnej konkurencji kupców-Żydów, którzy nie przestrzegają ustaw skarbowych i socjalnych i tym samym mogą sprzedawać swoje towary po cenach niższych niż kupcy chrześcijanie.

Kupcy brukselscy żądają surowej reglamentacji wszelkiej aktywności żydowskiej. Zrzeszenia kupieckie kilku innych miast belgijskich przyłączyły się do akcji kupców brukselskich.

Jeżow poszedł w odstawkę

Moskwa. (PAT.) Jeżow, jak głosi komunikat oficjalny, został zwolniony na własną prośbę ze stanowiska ludowego komisarza spr wewn., zatrzymując resort ludowego komisariatu transportu wodnego, stanowisko członka sekretariatu kontroli partyjnej oraz stanowisko kandydata na członka Politbiura.

Ludowym komisarzem spraw wewnętrznych został mianowany Beria. Beria przez dłuższy czas zajmował stanowisko sekretarza c. k. komunistycznej partii Gruzji.

W dniu 21-ej rocznicy rewolucji Beria ukazał się na mauzoleum Lenina w uniformie komisarza bezpieczeństwa państwowego 1-ej rangi. Już wówczas powstało przypuszczenie, że Beria wkrótce zajmie stanowisko Jeżowa. Wskazywał również na to fakt, że mniej więcej od połowy rb. nazwisko Jeżowa było pomijane w czasie uroczystości urzędowych oraz przemilczane przez prasę.

Od 19 stycznia rb., tj. od czasu utworzenia rządu ZSRR, zmieniło się 11 komisarzy z ogólnej liczby 29-ciu.

POGRZEB DYKTATORA TURCJI



Trumna ze zwłokami odnowiciela Turcji przejeżdża ulicami Ankary
Fot. „Keyston Viw Co".

Wysokie zwycięstwo Polski nad Szwajcarią

Nasi pięściarze pokonali w Warszawie zespół Szwajcarii 14:2

Warszawa — W czwartek odbyło się w Warszawie, w przepełnionym do ostatniego miejsca gmachu cyrku, międzypaństwowe spotkanie pięściarskie pomiędzy reprezentacjami Polski i Szwajcarii. Jak przewidywaliśmy zwyciężyła Polska w wysokim stosunku 14:2. Jedyne zwycięstwo dla Szwajcarów odniósł Suter, bijąc na punkty Klimeckiego. Wszystkie inne walki kończyły się zdecydowanymi zwycięstwami Polaków, jak o tym świadczą trzy nokauty.

Przed zawodami odbyły się zwykłe przy międzypaństwowych rozgrywkach ceremonie, jak powitanie i prezentacja drużyn, odegranie hymnów państwowych i podniesienie sztandarów narodowych obu państw. Po tych wstępnych uroczystościach rozpoczęły się walki.

W wadze muszej Rotholc znokautował w pierwszym starciu Wigeta.

Sobkowiak wypunktował Meyera

W wadze koguciej Sobkowiak wygrał na punkty z Meyerem. W pierwszym starciu Sobkowiak miał nieznaczną przewagę nad przeciwnikiem. Szwajcar twardy i wytrzymały kilkakrotnie usiłował przejąć inicjatywę, ale ciosy jego były na ogół nieceIne. W drugim starciu Sobkowiak gwałtownie atakował, a ciosy jego trafiały często i mocno. Ostatnie starcie było bardziej wyrównane. Polak był już nieco wyczerpany, chociaż pod koniec spotkania zdobył się na nowy ostry atak zakończony ładną serią.

Czortek pokonał wysoko Zurflueha

W wadze piórkowej Czortek odniósł wysokie zwycięstwo na punkty nad Zurfluehem. Pierwsze dwa starcia toczyły się w szalonym tempie. Czortek przypuszczał szereg gwałtownych ataków, które wykazały jego bezapelacyjną przewagę nad przeciwnikiem. Szwajcar trzymał się jednak dobrze, przejmując nawet wymianę ciosów, które jednak kończyły się zawsze na korzyść Czortka. Pod koniec drugiego starcia Polak doznał lekkiej kontuzji prawej ręki, ale mimo to atakował dalej i walkę rozstrzygnął wysoko dla siebie.

Zwycięstwo Woźniakiewicza nad Griebem

W wadze lekkiej Woźniakiewicz pokonał zdecydowanie na punkty Grieba. Polak atakował od początku do końca, tak że Szwajcar był zupełnie bezradny wobec spadającego na niego gradu ciosów. Pod koniec spotkania Szwajcar był zupełnie wyczerpany i słaniał się na nogach.

Kolczyński znokautował Jueni

W wadze półśredniej Kolczyński wygrał z Juenim przez techniczne k. o. w drugim starciu. Polak miał miażdżącą przewagę nad przeciwnikiem. Już w pierwszym starciu jeden z ciosów Kolczyńskiego zwalił Szwajcara na deski do ośmiu. Jueni wstał ale był wyraźnie zamroczony i z trudem dotrwał do końca starcia. W drugim Szwajcar bronił się coraz słabiej przed gwałtownymi atakami Polaka i sędzia p. Ritzi (Szwajcaria) przerwał nierówną walkę.

Pisarski wygrał z Schererem

W wadze średniej Pisarski wygrał na punkty z Schererem. Walka miała przebieg dramatyczny. Pierwsze starcie wykazało pewną przewagę Pisarskiego. W drugim Polak nadział się na silny cios Szwajcara i padł na deski. Podniósł się z trudem ale dość prędko przyszedł do siebie. W trzecim starciu Pisarski panował już zupełnie nad sytuacją. Zwycięstwo jego odniesione było jednak bardzo nieznaczną różnicą punktów. Część publiczności protestowała nawet, uważając że remis byłby bardziej właściwym miernikiem sił.

Suter odniósł jedyne zwycięstwo dla Szwajcarii

W wadze półciężkiej Suter odniósł jedyne zwycięstwo dla Szwajcarii, bijąc na punkty Klimeckiego. Walka stała na dość słabym poziomie. Po wyrównanej walce w pierwszym spotkaniu drugie wykazało już wyższość Szwajcara. Przewaga Sutera utrzymała się również i w trzecim starciu. Publiczność z całą kurtuazją oklaskiwała Szwajcara.

Schluhneger znokautowany przez Piłata

W wadze ciężkiej Piłat znokautował w drugim starciu Schluhnegera. Polak miał dużą przewagę i już w 1 starciu tylko gong uratował Szwajcara przed wyliczeniem. W drugim starciu nowa seria ciosów Polaka zwaliła Szwajcara na deski. Schluhneger wstał, ale po nowej serii ciosów oparł się bezwładnie o liny i został wyliczony. Ogólna punktacja 14:2 dla Polski.

Sędziowali w ringu na zmianę Szwajcar Ritzi i Polak Słabicki, a na punkty kierownik drużyny szwajcarskiej p. Clement, Niemiec Saenger i p. Bielewicz.

Opinie o meczu

Kierownik drużyny szwajcarskiej p. Clement uważa zwycięstwo Polski za zasłużone, nie mniej wynik cyfrowy za zbyt wysoki. W wadze średniej wygrał jego zdaniem Scherer i ogólny wynik powinien brzmieć 12:4 dla Polski. P. Clement jest nieco rozczarowany swoją drużyną, a zwłaszcza ciężką wagą. Z Polaków najbardziej podobali mu się Kolczyński i Czortek.

Przewodniczący wydziału spraw sędziowskich P. Z. B. p. Bielewicz jest zadowolony z całej drużyny polskiej. U Szwajcarów najbardziej podobał mu się przeciwnik Woźniakiewicza, Grieb i Suter.

Berno—Poznań

Jak wiadomo Szwajcarzy walczyć będą w sobotę wieczorem w Poznaniu, jako zespół Berna. Również i w tym meczu powinni zwyciężyć Polacy.

Pierwsze zwycięstwo Cracovii w Holandii

Drużyna hokejowa Cracovii, która wyjechała w poniedziałek wieczorem z Krakowa na tournée po Holandii i Belgii, przybyła po 26-godzinnej podróży do Hagi — pierwszego etapu swej podróży.

Pierwszy mecz rozegrała Cracovia w środę późnym wieczorem z Haagsche Yjsclub Houtrust, który został zasilony dwoma Kanadyjczykami. Cracovia odniosła duży sukces, bijąc Holendrów 1:0, przy czym decydująca bramka padła w pierwszej fazie gry. Polacy wytrzymali doskonale szybkie tempo gry, mimo, że mecz odbywał się w krytej hali.

Z polskich zawodników wyróżnić należy przede wszystkim Maciejkę, który grał bezbłędnie. W pierwszym ataku, który grał dwa razy więcej, niż drugi, świetnie grał Wolkowski. Marchewczyk wykazał również doskonałą formę, strzelając dużo i celnie i kryjąc dobrze przeciwników. Kowalski, jak zwykle, bardzo pracowity, spełniał swoje zadanie w stu procentach. Obrona spisała się bardzo dobrze. Drugi atak spełnił również w zupełności swoje zadanie. Wyróżnił się Muszyński.

HUMOR SPORTOWY



Gdy sędzia piłkarski jest krótkowidzem

— Panie sędzio, zażartowano sobie z pana. Boisko piłki nożnej jest obok: tutaj jest plac do miotania ciężarów

Ric et Rac.

Walne obrady P. O. Z. L. A. nie dały wyniku

Roczne walne zebranie Poznańskiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego, odbyte w niedzielę w sali hotelu „Polonia", zostało po 4-godzinnych obradach przerwane z powodu niemożności skompletowania nowego zarządu na rok przyszły.

Zebranie zagaił w drugim terminie prezes p. Br. Szwarc, witając delegatów podokręgów żnińskiego, ostrowskiego i gnieźnieńskiego oraz klubów zrzeszonych w Związku. Reprezentowanych było 21 klubów na 22 zrzeszone, a delegaci rozporządzali 24 głosami.

Przewodnictwo obrad powierzono inż. J. Dickmannowi, sekretarzowali pp. Pielin i Świrog. Po przyjęciu porządku obrad, wygłosił przemówienie imieniem Polskiego Zw. L. Atl. p. konsul Sośnicki z Warszawy, który stwierdził, że z każdej prawie karty wydanego przez POZLA drukiem sprawozdania, wyziera pesymizm. Apeluje do zebrania, by w ciężkich niewątpliwie chwilach, jakie okręg obecnie przeżywa, zabrano się z tym większym zapałem do twórczej pracy, a napewno nastąpi regeneracja i powrót do dawnego chlubnego poziomu, zajmowanego przez lekką atletykę poznańską.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zebrania i rozdaniu dyplomów dla klubów i zawodników, przystąpiono do dyskusji nad sprawozdaniami zarządu. Dyskusję zainicjowali członkowie zarządu pp. Szwarc i Dorożała, którzy w obszernych wywodach wskazali na trudności natury organizacyjnej i finansowej, co odbija się na żywotności sportowej ośrodka poznańskiego. Mówcy podnieśli niedostateczną pomoc ze strony czynników, powołanych przede wszystkim do popierania wychowania fizycznego.

Przemawiali następnie pp. Gruszczyński, Kocaj, Szyc, Jęczkowiak, Dębicki, Hoffmann i Banaszyński, którzy przedstawili katastrofalny stan, w jakim POZLA się znalazł po 17 latach istnienia.

Po udzieleniu pokwitowania ustępującemu zarządowi, przystąpiono do wyboru nowych władz. Po dwóch przerwach, zarządzonych przez przewodniczącego, nie można było wybrać prezesa, z powodu braku kandydatów. Wobec takiej sytuacji, na wniosek mgra Sroki odroczono dalszy ciąg walnego zebrania, po przyjęciu następującej rezolucji:

„Roczne walne zebranie Poznańskiego Okr. Zw. Lekkoatletycznego doszło po obszernej dyskusji do przekonania, że obecne warunki pracy POZLA uniemożliwiają na dalszą metę owocną i programową działalność Związku.

Przyczyny, które na to się składają, to m. in. brak reprezentacyjnego boiska, sekretariatu i funduszów na niezbędne wydatki związane z pracą.

Ponieważ ze strony kompetentnych władz i urzędów, mimo obietnic i zapewnień, brak należytego zrozumienia dla potrzeb POZLA — roczne walne zebranie nie znalazło kandydatów, którzy by w tych warunkach zdecydowali się przyjąć urzędy, gdyż w obecnej sytuacji nie mogą dać gwarancyj, że ich praca da realne rezultaty.

Dlatego roczne walne zebranie poleca, by dotychczasowy zarząd pełnił swoje urzędy przez jeszcze dwa miesiące, a w tym czasie znalazł, przy pomocy Polskiego Związku Lekkoatletycznego, właściwe rozwiązanie sprawy."

Delegat PZLA p. konsul Sośnicki zapewnił obecnych, że przedstawi dokładne sprawozdanie z obrad na zebraniu zarządu głównego w Warszawie, który niewątpliwie dołoży wszelkich starań, by sprawa znalazła jak najszybciej właściwe rozwiązanie. (al)

Szkocja — Węgry 3:1 (3:0)

Glasgow. — W środę po południu odbyło się tutaj spotkanie międzypaństwowe Węgry — Szkocja, zakończone zwycięstwem gospodarzy w stosunku 3:1. Szkoci w drugiej połowie gry, grali w dziesiątkę z powodu kontuzji prawego łącznika. Śliskie i trawiaste boisko, rozmokłe wskutek deszczu, który spadł w nocy poprzedzającą zawody, nie odpowiadało Węgrom.

Prowadzenie Szkoci uzyskali z karnego w 18 min. przez Walkera. W 26 min. Black strzelił drugą, a w 30 minucie Gillick trzecią bramkę.

Po przerwie Szkoci, osłabieni brakiem jednego napastnika, spoczęli na laurach. Węgrzy przeważali, ale zdołali strzelić przez Sarossiego z karnego za rękę obrońcy tylko honorowy punkt.

Na zawodach obecnych było tylko 20.000 widzów.

PŁYWANIE

Rekord świata. Niemiec Balke ustanowił na zawodach w Aarhus nowy rekord świata na 500 m stylem dowolnym, uzyskując wynik 7:23,3 min. Dotychczasowy rekord w tej konkurencji należał do Amerykanina Kave i wynosił 7:23,5.

HOKEJ NA LODZIE

Lwów przegrywa z Dębem. W Katowicach odbył się mecz hokejowy pomiędzy Dębem i zespołem Lwowa, w skład którego wchodzili gracze Pogoni, Czarnych i Lechii znajdujący się w Katowicach na obozie instruktorskim. Dąb wystąpił bez Kanadyjczyka Neya. W drużynie lwowskiej ze znanych zawodników grali: Czyżewski, Jasiński II i Sabiński.

Spotkanie zakończyło się wygraną Dębu w stosunku 4:3 (2:2, 1:1, 1:0). Bramki dla Dębu zdobyli: Urson dwie, Burda i Nowak po jednej, dla Lwowa: Czyżewski, Jasiński i Kuliczkowski.

Poprzedniego dnia Lwów przegrał z katowicką Pogonią 1:2.

WŚRÓD ZAWODOWCÓW

W Nowym Bytomiu odbył się turniej bokserski zawodowców polskich.

W wadze ciężkiej Kantor znokautował w 2 st. Wrazidłę. W lekkiej Górny pokonał również w 2 st. przez k. o. Ludwikowskiego. W wadze ciężkiej Wrazidło pokonał na punkty po 6 starciach Pykę.

Ostatnio kierownikiem całego zawodowego sportu pięściarskiego w Polsce został Kantor. W Cieszynie powstać ma stały treningowy ring zawodowców polskich. Zamierzają oni co dwa miesiące walczyć w większych miastach polskich.

Śląsk — Pomorze 11:5

Rozegrane w Katowicach spotkanie pięściarskie Śląska i Pomorza zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem Śląska w stosunku 11:5.

Śląsk wystąpił w składzie osłabionym bez Piłata. Pomorze bez Biangi. Mecz poza jedną walką w wadze półśredniej stał na przeciętnym poziomie. Z osiągniętych wyników na uwagę zasługuje zwycięstwo Pateroka przez k. o. nad pogromcą Szulczyńskiego Urbaniakiem oraz remis Kolonki z Karolakiem.

Wyniki walk były następujące (zawodnicy Śląska na pierwszym miejscu):

W wadze muszej Jasiński po wyrównanej walce, dzięki celniejszym ciosom pokonał Iwańskiego.

W koguciej Jarząbek zwyciężył Krzemińskiego po wyrównanej walce.

W piórkowej rezerwowy Sal przegrał z Rinkem.

W lekkiej Manecki zwyciężył Juchnickiego. Pierwsze starcie należało do Pomorzanina, drugie było wyrównane, w trzecim Manecki miał przewagę, jednak na zwycięstwo nie zasłużył.

W półśredniej Herler przegrał z Lelewskim.

W średniej Paterok niespodziewanie już w pierwszej rundzie posłał na deski Urbaniaka. Usiłował on wstać, jednak sędzia widząc rażącą przewagę Pateroka walkę przerwał.

W półciężkiej Kolonko zremisował z Karolakiem po niezbyt ciekawej walce.

W ciężkiej Wrazidło pokonał na punkty Leśniaka.

GIMNASTYKA

Wyjazd reprezentacji Polskiej do Niemiec. 8 bm. wyjeżdża do Drezna gimnastyczna reprezentacja Polski na mecz międzypaństwowy z Niemcami, który odbędzie się 11 bm. Spotkanie to odbędzie się w konkurencji męskiej.

PIŁKA NOŻNA

Klęska Garbarni w Katowicach. Ligowa Garbarnia rozegrała w Katowicach mecz piłkrski z drużyną Pogoni, ulegając jej w sensacyjnym stosunku 0:7 (0:2). Na usprawiedliwienie swej porażki może Garbarnia przytoczyć to, że wystąpiła z 5 rezerwowymi graczami.

Fablok z Chrzanowa mistrzem jesiennym Krakowa. W decydującym spotkaniu piłkarskim o mistrzostwo krakowskiej ligi okręgowej drużyny Fabloku z Chrzanowa pokonała krakowska Krowodze w stosunku 4:0 (1:0), zdobywając tytuł jesiennego mistrza Krakowa. Wicemistrzem została Krowodza.

PIEŚCIARSTWO

Międzymiastowe spotkanie Wilno — Tallin dojdzie ostatecznie do skutku dnia 14 bm. w Wilnie. Pod firmą Tallina wystąpi reprezentacja Estonii, która walczyć będzie w niedzielę w Łodzi.

Stella — KPW 12:4. Spotkanie towarzyskie, rozegrane w Gnieźnie, przyniosło wysokie zwycięstwo gospodarzom.

W wadze muszej Nahowiak wygrał w 2 st. przez techn. k. o. z opwodu rozkrwawienia brwi Tomkowiakowi.

W koguciej Dobytowski (S) przegrał z Adamskim na punkty, a Bączkiewicz (S) wypunktował Bulczyńskiego.

W wadze piórkowej Strzelecki (S) pokonał Zbierskiego w 1 st. przez k. o. oraz Stencel (S) przegrał przez poddanie się Stróżyńskiemu.

W wadze lekkiej Kolasiński (S) zwyciężył w 1 st. Sadowskiego.

W półśredniej Kaczmarek (S) pokonał w 1 st. przez techn. k. o. Dąbrowskiego.

W wadze średniej Sobieralski zwyciężył w 3 st. przez techn. k. o. ze Stubbem.

Poza programem odbyły się 4 walki młodzików z kursu trenera Arskiego. Juniorzy spisali się dobrze i rokują duże nadzieje na przyszłość.

Sędziował w ringu p. K. Derda. (br)

Warta — Repr. Poznania 5:2 (3:2)

Zieloni po niedzielnej przegranej z HCP wystąpili do wczorajszych zawodów z wolą zwycięstwa. Reprezentacja zagrała bez Narożnego, którego zastąpił Gensler, ligowcy natomiast bez Twórza i chorego Scherfkiego z Nawrotem na łączniku.

Spotkanie, rozegrane na boisku Warty było interesujące i stało do przerwy na dobrym poziomie. W tym okresie reprezentacja była przeciwnikiem równorzędnym. Po zmianie stron, gdy śliski teren zamienił się w grząskie błoto gra straciła na wartości. Lepiej na tym terenie czuła się Warta. Tylko dzięki dobrej grze tyłów reprezentacja nie zeszła z boiska z większą porażką.

Pierwszą bramkę dla Warty zdobył Schreier w 20 minucie. Dwie minuty później reprezentacja wyrównała przez Atlasińskiego. Gra odtąd się wyrównała. W 26 minucie po wybiegu bramkarza reprezentacji ponownie prowadzenie zdobył dla Warty Kaźmierczak. Nie długo jednak zieloni prowadzili, gdyż cztery minuty później po raz drugi wyrównał Atlasiński. W 38 minucie Kaźmierczak po ślicznym minięciu bramkarza podał piłkę do Gendery i ten zdobył trzecią bramkę. Na kilka minut przed przerwą reprezentacja miała jeszcze okazję wyrównania, lecz Atlasiński będąc sam przed bramką, niepotrzebnie podał piłkę w bok do Skrzypczaka, który strzelił w ręce bramkarza Warty.

Po zmianie stron Warta zmieniła Orłowskiego na Smólskiego i już w 2 minucie zdobyła czwartą bramkę przez Genderę. W tej części gry Warta miała znaczną przewagę, lecz trio obronne reprezentacji było dla zielonych murem nie do przebycia. Dopiero na 5 minut przed końcem gry Smólski z podania Kaźmierczaka zdobył piątą bramkę, ustalając wynik spotkania. Sędziował p. Matuszewski. (fl)

„Queen Mary" nie dopłynęła

Plymouth. (PAT) Niezwykle gwałtowna burza przeszkodziła w dniu dzisiejszym wejściu do tutejszego portu statku „Queen Mary". Statek udał się przez Cherbourg do Southampton, celem wysadzenia tam na ląd swoich pasażerów. (w)

Komunikat meteorologiczny

Wczoraj w godzinach popołudniowych na wschodzie Polski było przeważnie pochmurno. Na pozostałym obszarze kraju trwała pogoda słoneczna o zachmurzeniu niewielkim. Temperatura o godz. 14 wynosiła od minus 1 stopnia na Wileńszczyźnie do plus 6 stopni na Pomorzu. Stacje wysokogórskie zanotowały: Kasprowy Wierch minus 4 stop., Pop Iwan minus 6 stopni.

Przewidywany przebieg pogody w dn. 9 bm.: Rano mglisto, w ciągu dnia zachmurzenie umiarkowane. Temperatura około 5 stopni, w nocy przymrozki. Słabe wiatry z kierunków zmiennych.

Ostatni hołd dla J. E. ks. arcybiskupa Teodorowicza

Pontyfikalną mszę św. odprawi J. Em. ks. kard. Prymas Hlond

Lwów. (Tel. wł.) Uroczystości, związane z pogrzebem śp. arcybiskupa Teodorowicza których zwłoki są już wystawione na widok publiczny w żałobnej kaplicy pałacu arcybiskupiego, będą trwały dwa dni.

Rozpoczną się one dziś w piątek o godzinie 17-tej eksportacją zwłok z pałacu arcybiskupiego do katedry. W przeniesieniu zwłok weźmie udział cały kler ormiański archidiecezji, najbliższa rodzina zmarłego, przedstawiciele władz rządowych i miejskich, oraz delegaci całego społeczeństwa.

Dostęp ulicami do katedry ormiańskiej zostanie zamknięty aż do chwili złożenia zwłok w katedrze. Trumna niesiona będzie przez młodzież akademicką przez ulice oświetlone reflektorami. Kondukt przejdzie ulicami Krakowską i Ormiańską do głównego wejścia do katedry.

W sobotę o godz. 7 rano rozpoczną się nabożeństwa żałobne. Pierwsze z nich odprawi ks. biskup sufragan obrządku grecko - katolickiego Buczko w otoczeniu swego kleru. O godz. 8 uroczystą mszę św. żałobną w obrządku ormiańskim odprawi ks. infułat Kajetanowicz, wikariusz kapitularny w asyście całego ormiańskiego kleru.

O godz. 9 pontyfikalną mszę św. odprawi J. E. ks. kardynał Prymas Polski Hlond. Obecni na tej mszy będą przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, delegaci społeczeństwa i organizacyj oraz związków. Po nabożeństwie mowę żałobną wygłosi ks. biskup polowy Gawlina, po czym rozwinie się kondukt pogrzebowy.

Egzekwie w katedrze odprawione zostaną przez duchowieństwo wszystkich trzech obrządków. Całość pogrzebu transmitowana będzie przez radio.

Zwłoki ks. arcybiskupa Józefa Teodorowicza złożone będą na wieczny spoczynek na cmentarzu Obrońców Lwowa.



Malowidło Jana Henryka Rosena w katedrze ormiańskiej we Lwowie przedstawiające pogrzeb biskupa Odillona, który zainicjował uroczystość Dnia Zadusznego. W kondukcie kroczą duchy widzialne tylko przez jednego z zakonników niosących trumnę. Na czele postępuje św. Bruno w czarnej kapie podszytej żółtym atlasem. Po lewej stronie widać ornamentalny pas osnuty na motywach staroormiańskich.

Wągrowiec przed wyborami

(pol) Wągrowiec (Tel. wł.) Do Głównej Komisji Wyborczej zostały już zgłoszone listy wyborcze Stronnictwa Narodowego we wszystkich 5 okręgach.

W celu zapoznania wyborców ze sprawami samorządowymi odbędzie się w nadchodzącą niedzielę, 11 bm. wielkie zebranie przedwyborcze, na którym przemawiać będą adw. Wrzyszczyński, red. Herniczek i red. A. Trella z Poznania.

W piątek, 9 bm. proces Fleischerowej

Kraków. (Tel. wł.) W dn. 9 bm. Sąd Najwyższy orzeknie ostatecznie o wymiarze kary Żydówki Hindy Fleischerowej, wspólniczki Parylewiczowej.

Śnieg i pogoda w Zakopanem

Zakopane. (PAT) Po opadzie śnieżnym, który pokrył Zakopane warstwą paru centymetrów, a w górach osiągnął już warstwę od kilkunastu do kilkudziesięciu centymetrów, nastąpiło wypogodzenie, a mróz parustopniowy utrzymuje warstwę śnieżną w bardzo dobrym stanie.

Tragedia wybitnego malarza

Warszawa. (Tel. wł.) W Warszawie zmarł tragiczną śmiercią młody bardzo utalentowany malarz Jeremi Kubicki.

Kubicki, który był wdowcem, zamieszkiwał samotnie przy ul. Madalińskiego 42 zajmując dwupokojowe mieszkanie. Czas spędzał ostatnio wyłącznie nad pracą malarską, miał bowiem wiele zamówień, m. in. na wystawę światową w Nowym Jorku. W ostatnim czasie zajęty był panneau dekoracyjnym dla cukierni Wedla.

Nikt nie spodziewał się, że młody malarz umrze tragiczną śmiercią. A tymczasem nie wiedzieć z jakich powodów strzelił on do siebie w swym mieszkaniu w skroń. Znaleziono go martwym. Nie pozostawił on żadnego listu, który by mógł wyjaśnić powody tragicznego kroku.

Zmarły, członek bractwa św. Łukasza, uczestniczył we wszystkich wystawach grupy, a ubiegłego roku otrzymał na wystawie paryskiej „Grand Prix" za swoje panneau dekoracyjne pt. „Uzdrowiska polskie".

W Ostrowie zatwierdzono listy Stronnictwa Narodowego

Ostrów. (Tel. wł.) Główna Komisja Wyborcza w Ostrowie zatwierdziła ostatecznie listy kandydatów na radnych, zgłoszonych przez cztery ugrupowania, tj. Stronnictwo Narodowe, „Ozon", Stronnictwo Pracy i PPS. Lista Stronnictwa Narodowego została zatwierdzona we wszystkich 6 okręgach.

W Błaszkowie, pow. Ostrów zgłoszono 4 listy kandydatów na radnych. Na liście Stronnictwa Narodowego czołowymi kandydatami są Władysław Horoszkiewicz i Władysław Szczepański. Ponadto zgłosili tam listę Niemcy i wystawili 24 kandydatów na 12 radnych, „Ozon" i Stronnictwo Pracy. (os)

Statek „Tczew" będzie wydobyty

Gdynia. (Tel. wł.) Jak już krótko donosiliśmy, w porcie gdyńskim w kanale załadunkowym zatonął w poniedziałek wieczorem polski statek handlowy „Tczew", powodując przy tym śmierć dwóch marynarzy.

Katastrofa statku wydarzyła się na pół godziny przed wyjazdem „Tczewa" w podróż do Finlandii i Estonii. Już po południu, gdy 16 ludzi z załogi czyniło ostatnie przygotowania przed podróżą, statek przechylił się lekko, ale po pewnej chwili powrócił do pozycji normalnej.

Zbliżała się godzina 20,30. Statek posiadał 800 ton ładunku. Wobec bliskości terminu odjazdu przybył pilot, który wkrótce miał wyprowadzić „Tczew" z portu. Nagle statek przechylił się ponownie, ale tym razem tak silnie, że marynarze rzucili się do ucieczki, zeskakując na nabrzeże.

Kapitan Wąsowicz, znajdujący się wówczas na mostku kapitańskim, wezwał przez specjalną tubę znajdujących się w maszynowni członków załogi asystenta Chylińskiego i palacza Stolpe do natychmiastowego opuszczenia statku. Nim zdołali oni wykonać rozkaz, „Tczew" runął tak gwałtownie w kierunku nabrzeża, że mostek kapitański uległ strzaskaniu. Kapitan zdołał zeskoczyć na dźwig i uratować się. W tej chwili statek zaczął szybko pogrążać się w wodzie i zatonął. Cała tragedia od chwili przechylenia się „Tczewa" do zatonięcia trwała zaledwie 3 minuty, załoga więc z kapitanem wykazała wielką przytomność.

Z członków załogi zatonęło tylko dwóch, zajętych przy maszynach, a to asystent Chyliński, który osierocił żonę i dwoje nieletnich dzieci, oraz palacz Stolpe. Stolpe był przyjęty na statek zaledwie w przeddzień wypadku.

Na wieść o katastrofie przybyła natychmiast ekspedycja ratunkowa z nurkami, aby wydobyć ciała tragicznie zmarłych marynarzy. Prace trwają. Na miejscu katastrofy stoją dwa holowniki: gdyński „Tytan" i gdański „Oliva".

Statek „Tczew", którego maszt wystaje oparty o betonowe brzegi kanału załadunkowego, był ubezpieczony na 1 milion złotych. Leży on na głębokości 10 metrów. Z chwilą nadejścia z Hamburga specjalnego dźwiga rozpoczną się prace nad wydobyciem „Tczewa" na powierzchnię. Po wyremontowaniu statek ma być oddany do dalszego użytku.

Warto zaznaczyć, że kilka lat temu „Tczew" znajdował się w wielkim niebezpieczeństwie; ugrzązł bowiem w czasie swej podróży w lodach. Na szczęście udało mu się wyjść z tej opresji cało, przy czym załoga nie ucierpiała.

Początek rozprawy przed sądem morskim

Gdańsk. (PAT). W środę wieczorem rozpoczęła się przed sądem morskim rozprawa w sprawie ustalenia przyczyny katastrofy statku „Tczew".

Przesłuchano kapitana, pierwszego oficera oraz kilku członków załogi statku.

Koło północy przerwano postępowanie dowodowe, które ma być kontynuowane na początku przyszłego tygodnia.

Termin procesu dyrektora firmy „Bacon-Export"

Bydgoszcz. (Tel. wł.) Wkrótce, gdyż 20 bm. ma się rozpocząć przed wydziałem karnym Sądu Okręgowego w Bydgoszczy proces przeciwko generalnemu dyrektorowi firmy „Bacon-Export" Oskar Robinson w Nakle, drowi Salo Taubemu, oraz burmistrzowi miasta Nakła Pawłowi Trybullowi.

Dr Salo Taube odpowiadać będzie z wolności, aresztowany bowiem początkowo, został wypuszczony za kaucją 100 tysięcy złotych, złożoną przez wdowę po milionerze Oskarze Robinsonie. Oskarżony burmistrz Paweł Trybull przebywa nadal w areszcie śledczym.

Warto zaznaczyć, że właścicielka firmy „Bacon - Export" zamieszkuje w Londynie.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach Sądu Apelacyjnego w Toruniu

Toruń. (Tel. wł.) W środę odbyło się tutaj poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach dla przywróconego obecnie Sądu Apelacyjnego województwa pomorskiego, wznoszony kosztem m. Torunia. W uroczystości uczestniczyli, poza przedstawicielami władz miejscowych, minister sprawiedliwości Grabowski i prezes Sądu Apelacyjnego w Poznaniu prof. Stelmachowski.



U góry projekt gmachu Sądu Apelacyjnego w Toruniu przy ul. Grudziądzkiej (projekt inż. Zbigniewa Wahla, kubatura 23.000 m sześc., koszt budowli w surowym stanie 400.000 zł), u dołu proboszcz parafii N. P. Marii ks. prałat dr Jank dokonuje poświęcenia kamienia węgielnego.

Foto „Rubens", Toruń.

Napad rabunkowy w Modrzejowie

Sosnowiec. (Tel. wł.) W Modrzejewie koło Sosnowca dokonano we wtorek krwawego napadu rabunkowego na sklep Fajgli Gimnakiewicz.

Wieczorem około godz. 18,30, gdy w sklepie znajdowała się właścicielka ze swą córką i kilkunastoletni chłopiec, weszła jakaś klientka. Tuż za nią wtargnęło dwóch zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery osobników, jeden zaś stanął przed wejściem.

Grożąc rewolwerami, napastnicy kazali położyć się obecnym twarzami do podłogi. Część obecnych wykonała ten rozkaz, córka właścicielki natomiast położyła się, ale na wznak i obserwowała ruchy bandytów.

Gdy jeden z bandytów wyciągnął z szuflady kilkadziesiąt złotych, drugi wystrzelił z rewolweru i ranił śmiertelnie leżącą na wznak Żydówkę.

Dokonawszy rabunku, bandyci zbiegli. Niebawem przybyła na miejsce policja oraz lekarz, który udzielił ciężko rannej pierwszej pomocy i polecił odwieźć ofiarę napadu do szpitala, gdzie jednak wkrótce zmarła.

Straszna katastrofa samochodowa pod Gnieznem

Trzech pasażerów zginęło na miejscu — Lekko ranny kierowca aresztowany

G n i e z n o. (Tel. w.ł) W czwartek w południe o 12.30 w Łubowie, oddalonym o 10 km od Gniezna w kierunku Poznania, wydarzyła się straszna katastrofa samochodowa, w której zginęli trzej mężczyźni, a dwie osoby odniosły rany.

Śmierć na miejscu wskutek zderzenia taksówki nr 124 z Poznania, marki „Aero" (nr rej. T 65-279) z przydrożnym drzewem, ponieśli: złotnik-zegarmistrz Kazimierz Kloba z Poznania (ul. Fredry 3), Ignacy Stefan Gałązka, urzędnik prywatny z Katowic (ul. Biskupa Lisieckiego 32) i kupiec Józef Engler z Gniezna (ul. 3 Maja 1). Rany odnieśli: Małgorzata Englerowa, żona zabitego Józefa Englera, (poszarpanie ramienia, prawdopodobnie też złamanie ręki a może i żeber) i kierowca samochodu Stanisław Maciejewski z Poznania (Al. Czechosłowacka 46). Ma on okaleczoną lewą stronę twarzy około oka i prawdopodobnie złamaną rękę.

Przybyły na miejsce katastrofy dr Rochowicz z Gniezna stwierdził u wszystkich trzech zabitych złamanie podstaw czaszek, co spowodowało natychmiastową śmierć. Rannych odstawiono do Szpitala Miejskiego w Gnieźnie, a zwłoki zabitych do kostnicy w Gnieźnie.

Oględziny na miejscu katastrofy przeprowadziła komisja z sędzią śledczym Węclewiczem z Gniezna na czele. Identyczność zabitych stwierdzono na podstawie legitymacyj znalezionych przy zwłokach.

Taksówką marki „Aero" (własność Wal. Tatarskiego z Poznania, ul. Szczepanowskiego 4) wybrali się w czwartek z Poznania do Gniezna: Józef Engler, Ignacy Gałązka i Kazimierz Kloba, celem odwiedzenia swych rodzin. Samochodem kierował szofer Stanisław Maciejewski.

W drodze powrotnej, tj. z Gniezna do Poznania, do samochodu wsiadła Małgorzata Englerowa. Samochód prowadził Maciejewski, obok niego siedziała Englerowa, zaś na tylnym siedzeniu Engler, Gałązka i Kloba.

Katastrofa nastąpiła prawdopodobnie w następujących okolicznościach:

Samochód jechał z szybkością 70 km/godz. Kierowca spostrzegł na środku twardej szosy jadącego wozem rolnika, Kurta Schindlera z Łubowa. Samochód chciał widocznie minąć wóz, więc skierował na lewo, na latówkę, gdzie były głębokie kałuże błota. Taksówka, skierowana na latówkę z twardej nawierzchni szosy, nadrzuciła w tył i z całym impetem wpadła tylną lewą stroną wozu na grube przydrożne drzewo, przy czym wgnieciony został dach samochodu i wyrwane zostały lewe drzwi z futryną.

Wgnieciona z tyłu karoseria spowodowała rozbicie czaszek, siedzących z tyłu pasażerów.

Dodać należy, że kora drzewa, o które uderzył samochód, jest zdarta na wysokości 2 metrów nad ziemią, co jest dziwnym, bo samochody „Aero" są nadzwyczaj niskiej konstrukcji.

Szofer Maciejewski, przebywający w szpitalu w Gnieźnie, przedstawił przebieg katastrofy następująco:

„Gdy zbliżaliśmy się do wsi Łubowo, spostrzegłem jakieś 300 m przed sobą wóz, więc zacząłem dawać sygnały. Furmanka, która jechała szosą, nie zjeżdżała na bok. Gdy zbliżyłem się na odległość 50 metrów, woźnica począł kierować wóz na środek szosy. Musiałem więc skierować samochód na latówkę. Nie chcąc jednak w ostatniej chwili wpaść na wóz, skręciłem jeszcze mocniej w lewą stronę. Samochód wpadł na kupę kamieni na latówce i nadrzucił, po czym z całym impetem uderzył w przydrożne drzewo. Gdy przyszedłem trochę do siebie — mówił dalej kierowca — wysiadłem z samochodu i wyciągnąłem ranną p. Englerową. Engler i Gałązka dawali początkowo jeszcze słabe znaki życia, lecz niebawem zmarli". (br)

Kierowca Maciejewski aresztowany

G n i e z n o. (PAT.) Szofer Maciejewski, który doznał w katastrofie lekkich obrażeń, został aresztowany. Tłumaczy się, że wypadek spowodował woźnica.

Brat śp. Kazimierza Kloby zmarł wskutek katastrofy motocyklowej

Nieszczęśliwe fatum prześladuje rodzinę Kloby. Brat Kloby, Tadeusz, z zawodu dentysta, zmarł w roku 1935 wskutek katastrofy motocyklowej. Wypadek ten wydarzył się w roku 1935 na ul. Warszawskiej w Poznaniu. Tadeusz Kloba, spadłszy z motocyklu, uległ ciężkim obrażeniom głowy i zdarcia skóry z czaszki, a wskutek tych obrażeń zmarł po kilku miesiącach.

Tragicznie zmarły Kazimierz Kloba urodzony w Gnieźnie w 1903 roku, był kawalerem. Prowadził on w Poznaniu przy ul. Fredry 3 m. 10 pracownię zegarmistrzowsko-złotniczą. Tam też zamieszkiwał od 1933 roku początkowo z bratem Tadeuszem, dentystą, który zmarł na skutek otrzymanych ran w katastrofie motocyklowej w 1935 roku, później zaś samotnie.

Wczoraj rano o godz. 7 wyszedł z domu, by udać się taksówką w towarzystwie swoich znajomych w podróż, z której już nie powrócił.

Śp. Józef Engler mieszkał ostatnio w Poznaniu

Zaznaczyć należy, że Józef Engler w dniu 1 grudnia otworzył w Poznaniu jadłodajnię przy ul. Franciszkańskiej. Do Gniezna przybył w celu odwiedzenia rodziny. Po pożegnaniu dzieci zabrał żonę do Poznania i w drodze poniósł śmierć, a żona jego ciężkie rany.

Zebrania przedwyborcze S. N. w Łodzi

Ł ó d ź, 9. 12. Wczoraj w czwartek odbyły się w Łodzi trzy zebrania przedwyborcze, zorganizowane przez „Pracę Polską" i Stron. Narodowe. Na zebraniach tych obecnych było ponad 3.000 osób.

Poza tym odbyło się zebranie, urządzone przez Wydział Akcji Gospodarczej Stron. Narodowego, poświęcone sprawom kupiectwa w związku z „Dniem Kupca Polskiego". Zebranie to zgromadziło ponad 1.000 osób.

„Praca Polska" zwołała na dzień 8 grudnia wielkie zebranie przedwyborcze do sali Tow. Śpiewaczego przy ul. 11 Listopada 21. W ostatniej niemal chwili władze starościńskie zakazały odbycia tego zebrania, motywując zakaz względami na spokój i porządek publiczny. Jak się dowiadujemy, Zarząd Okręgowy „Pracy Polskiej" w związku z tym zakazem wysłał depeszę do premiera i min. spraw wewnętrznych.

Wobec niemożności odbycia zebrania w zamówionej sali Tow. Śpiewaczego, „Praca Polska" zwołała zgromadzenie do własnego lokalu przy ul. Bandurskiego 9/11. Zebranie to otworzył i przewodniczył mu prezes Zarządu Okręg. „Pracy Polskiej" Henryk Szulc. Pierwszy przemawiał do zgromadzonych robotników prezes Zarządu Okręg. „Pracy Polskiej" z Poznania Rotnicki. Pozdrawiając robotników w imieniu narodowego Poznania, mówca wskazał, że robotnik polski musi być współtwórcą gospodarczych i politycznych wartości Polski. On musi decydować o tych sprawach.

Drugim mówcą był prezes Zarządu Okręgowego Stronnictwa Narodowego w Łodzi adw. Szwajdler.

„Dzień Kupca Polskiego" w Łodzi

Ł ó d ź, 9. 12. — W czwartek, 8 bm. w dniu „Kupca Polskiego" Wydział Akcji Gospodarczej Stronnictwa Narodowego zorganizował wielkie zebranie kupieckie i rzemiosła polskiego w Łodzi.

Wielka sala Geyera przy ul. Piotrkowskiej wypełniła się po brzegi. Do przybyłej przeszło tysięcznej rzeszy kupców i rzemieślników wygłosili referaty nt. „Walka o polski chleb i polski warsztat pracy" red. Rymar z Krakowa oraz kapitan Grzegorzak z Łodzi.

Przewodniczył zebraniu Ewaryst Zwierzewicz, kierownik Wydz. Akcji Gospodarczej Stronnictwa Narodowego. Obok tego prezydium zasiedli kierownik koła Stronnictwa Narodowego Olejnik oraz przedstawiciele kupiectwa i rzemiosła pp. Wąsik i Barański.

Mówcy w przemówieniach swoich podnieśli znaczenie „Dnia Kupca Polskiego" oraz konieczność budowy życia gospodarczego w Polsce na podstawach narodowych. Stronnictwo Narodowe, przez legalny bojkot gospodarczy, przez kredyt nisko lub bezprocentowy, przez szkolenie kadr pomocników oraz ideowe wychowywanie społeczeństwa stworzyło podstawy pod uniezależnianie się gospodarstwa narodowego. Mówcy podkreślili także brak poparcia słusznych dążeń kupiectwa polskiego ze strony powołanych do tego czynników, a przede wszystkim opłakany stan kupiectwa.

W zakończeniu mówcy wezwali zgromadzonych do solidarnego poparcia listy Obozu Narodowego, jako tej, która jasno i zdecydowanie stawia postulat odżydzenia samorządu i polskiego życia gospodarczego. Żywiołowe oklaski i okrzyki w czasie przemówień mówców były najlepszym odzwierciedleniem nastrojów, panujących wśród kupiectwa i rzemiosła.

Obchód w Warszawie

W a r s z a w a. (Tel. wł.) W czwartek na terenie całego państwa był obchodzony uroczyście „Dzień Kupca Polskiego".

W stolicy uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem, odprawionym na intencję kupiectwa polskiego w katedrze św. Jana. O godz. 11,30 w sali Rady Miejskiej przy licznym udziale publiczności odbyła się akademia, którą zagaił prezes Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego p. H. Brun. Z kolei wygłosili referaty pt. „Handel w Polsce na tle przemian polityczno - gospodarczych" oraz „Jak zrealizowaliśmy program wzmocnienia handlu polskiego".

KRONIKA ŁODZI

Sprawa umowy zbiorowej dla dozorców domowych. W dniu 9 bm. wyznaczona została konferencja w Inspektoracie Pracy w sprawie zawarcia umowy zbiorowej dla dozorców domowych. Wyznaczona została również na 9 bm. konferencja u inspektora pracy w sprawie zlikwidowania zatargu o zapłatę za postoje w fabryce „Wólczanka" przy ulicy Wólczańskiej.

Na torze przy ul. Kasowej wpadł pod koła pociągu niejaki Gałzewski i poniósł śmierć.

Między sąsiadkami różnie bywa. W domu przy ul. Prawej nr 15, na tle nieporozumień osobistych, Konstancja Matuszewska oblała wrzącą wodą swą sąsiadkę, 20-letnią Stefanię Florczak. Florczakówna odniosła poparzenie twarzy i piersi. Przewieziona została do szpitala.

Napady nożowców. Na powracającego do domu 26-letniego Tadeusza Ręcikowskiego (Prusa 7) napadło trzech osobników, którzy pokłuli go nożami. — Na ul. Limanowskiego 49 został pożgany nożami Paweł Simon, zamieszkały przy ul. Chmielniczej 4.

Wypadki. W fabryce Ejtingona przy ul. Gdańskiej 163 doznał oderwania palców przez maszynę robotnik Ignacy Zawieja, zam. przy ul. Mazurskiej 26.

W mieszkaniu przy ul. Pięknej 29 zatruł się luminalem 21-letni Ignacy Pawlikowski.

Bankowcy dla armii

W a r s z a w a. (Tel. wł.) Wczoraj odbyło się na lotnisku na Okęciu uroczyste przekazanie wojsku samolotu typu „Łoś", ufundowanego przez pracowników banków publicznych.

Na lotnisku stanęli obok ofiarowanego samolotu i towarzyszącej mu eskadry myśliwskiej przedstawiciele korpusu oficerskiego pułku lotniczego i oddział żołnierzy, naprzeciwko zaś liczne rzesze pracowników bankowych. Imieniem komitetu zbiórki na samolot przemówił dr Cikowski i przekazał „Łosia" dowódcy pułku lotników, który podziękował za dar bankowcom.

Po tym akcie „Łoś" wzbił się w powietrze, a za nim wzleciała eskadra myśliwska wykonując szereg efektownych akrobacyj. Popisy lotnicze zakończył pokaz desantu powietrznego, który wykonała grupa skoczków spadochronowych.

Niemiecki lotniskowiec

K i l o n i a. (PAT.) W obecności kanclerza Hitlera i marsz. Goeringa spuszczono na wodę pierwszy niemiecki statek lotniskowiec, który otrzymał nazwę „Graf Zeppelin".

Ustąpił gubernator litewski w Kłajpedzie

K o w n o. (PAT.) Gubernator kraju kłajpedzkiego Kubilius oraz jego zastępca Sakalauskas podali się w środę do dymisji. Rząd dymisję przyjął.

Nowym gubernatorem ma zostać mieszkaniec kraju kłajpedzkiego.

Jako następcę gubernatora Kubiliusa wymienia się znanego działacza litewskiego w kraju kłajpedzkim, Wiktora Gailiusa. Oficjalna jego nominacja spodziewana jest już dzisiaj, czyli jeszcze przed wyborami do sejmiku, które odbędą się, jak wiadomo, w niedzielę 11 grudnia.

Uchwały parlamentu włoskiego

R z y m. (PAT) Parlament włoski uchwalił przez aklamację projekt reformy rady narodowej korporacyj.

Następnie wśród entuzjazmu izby złożone zostały prezydium 2 sprawozdania: o projekcie ustawy wprowadzającym izbę faszystowską i korporacyj i o projekcie ustawy dotyczącej ochrony rasy.

Odkrycie areny w Olimpii

A t e n y. (PAT) Niemieccy archeologowie, już od dłuższego czasu prowadzący roboty wykopaliskowe w Olimpii, tej kolebce greckiej zapaśnictwa, wydobyli na światło dzienne starożytną arenę, na której odbywały się w epoce klasycznej zawody atletyczne. Odkrycie tej areny stanowi dla archeologii greckiej wydarzenie wyjątkowej doniosłości.

Min. Pirow u Chamberlaina

L o n d y n. (PAT) Min. obrony Unii Połudn. - Afrykańskiej Pirow został przyjęty przez Chamberlaina.

Regent Jugosławii opuścił Paryż

P a r y ż. (PAT) Regent Jugosławii ks. Paweł opuścił po południu Paryż, żegnany na dworcu przez przedstawiciela domu wojskowego prezydenta republiki, szefa protokółu dyplomatycznego oraz posła jugosłowiańskiego w Paryżu Puricza.

Przed południem odwiedził min. Bonnet regenta. Prezydent Lebrun oraz pani Lebrun przyjmowali następnie ks. Pawła śniadaniem w Pałacu Elizejskim.

Litwa znosi ubój rytualny

K o w n o. (PAT) Na Radę Ministrów wniesiono projekt ustawy o skasowaniu uboju rytualnego. Dotychczas na Litwie ubój rytualny sięgał blisko połowy uboju bydła.

Sytuacja rządu Wołoszyna

B u d a p e s z t. (PAT) Jak donosi Węgierska Agencja Telegr. rząd Wołoszyna pragnie u progu zimy, która będzie dla ludności Rusi Podkarpackiej niezwykle ciężka do przetrzymania, wzbudzić nadzieję, że Mukaczewo i Użhorod zostaną z powrotem przyłączone, przez co przywrócona będzie komunikacja ze światem.

Pozycja rządu Wołoszyna staje się z każdym dniem coraz trudniejsza wobec zdecydowanie negatywnej postawy ludności.

Z frontu palestyńskiego

J e r o z o l i m a. (PAT.) W dniu wczorajszym wzmogła się fala aktów terrorystycznych. Powstańcy wykolejili pociąg towarowy na linii Haifa—Beisan.

Maszynista i palacz zostali ciężko ranni. Przez grupę terrorystów został zaatakowany dworzec Gaza. Napastnicy ostrzeliwali także grupę robotników kolonii żydowskiej Miszmar—Hayarden.

W pobliżu Dzisz Benat Jakud w Transjordanii doszło do większego starcia między powstańcami i oddziałami policji. W walce tej oficer brytyjski i 6 żołnierzy zostało zabitych.

— To nieważne — rzekł, zwracając mi ją — to bilet dziecinny.

W miejscowości kuracyjnej, do której dążyłem, zastałem nieopowiedziane błoto. Kałuże wody stały na ulicach i śmiało powiedzieć mogę, że najsuchszym miejscem było jezioro, nad którym leżała owa miejscowość.

Lało jak z cebra. Nie miałem odwagi wlec się zalanymi deszczem ulicami, przeto odesłałem przez numerowego rzeczy do jednej z will o pięknie brzmiącej nazwie, w której miałem zamówiony pokój, a sam począłem wałęsać się po stacji. Ciemnym szlakiem toru szło kilku robotników. Ktoś śpiewał półgłosem. Poszedłem w tym kierunku. Była to młoda dziewczyna w niebieskiej bluzie mundurowej z wywiniętym kołnierzem. Była smukła, czarnowłosa i bardzo piękna. Lubię te twarze o bladej, matowej cerze i czarnych płomiennych oczach.

— Dla pana też jeszcze słońce zaświeci — mówiła z kokieteryjnym uśmiechem. — Trzeba tylko umieć przeczekać i nie tracić nadziei.

Pochwyciłem jej rączkę. Zadrżała jakby pod działaniem prądu elektrycznego.

— Czego pan ode mnie chce? Proszę puścić moją rękę? Czy to panu nie wystarcza, że przyjęłam kwiaty? Bukiet był bardzo piękny, choć byłabym wolała róże. Muszę przyznać, że jestem panu wdzięczna ogromnie za to, że pan do mnie do tego okienka zachodzi. To wielka dla mnie rozrywka. Czytać nie mogę, bo zaraz dostaję bólu głowy. Nie mam też książek, nie mam nikogo, prócz pana.

Nerwowo poczęła uderzać stampilą po stole

— Ale niech pan nie wbije się zanadto w pychę i nie sądzi, że zdobył mnie pan bukietem kwiatów i ta-

Z uśmiechem przyjęła jasnowłosa kasjerka pakiecik z ciastkami.

— O, był pan znowu w cukierni. Jeżeli już pan chce koniecznie wydawać pieniądze, to niech pan kupuje ciastka w piekarni. Są tam tańsze i nie takie pogniecione.

— Istotnie uszkodziły się nieco w czasie drogi — odrzekłem. — Były ukryte pod moim płaszczem.

— Ukryte pod płaszczem? — W głosie jej zadrgał niepokój i smutek. Schyliła jasną główkę.

Przywoziłem ciastka starannie ukrywając je pod połą płaszcze, bałem się bowiem, że konduktor zdradzi mnie przed tą drugą, czarną i nerwową. Ona zaś dostawała zawsze rozmiękłą i połamaną czekoladę, którą też w czasie drogi ukrywałem przed konduktorem, by się nie wygadał przed tym słodkim, jasnowłosym dzieckiem.

Skierowałem rozmowę na inne tory.

— Czy pani wie, że owego pierwszego dnia, w którym panią poznałem sprzedała mi pani bilet dziecinny?

— Czy być może? Dlaczego pan zaraz nie powiedział? Zapłacił pan karę? Ale ja wynagrodzę to panu.

Sięgnęła do szuflady i wydobyła bloczek o trzydziestu biletach po zniiżkowej cenie.

— Nie będzie to stanowić co prawda zbyt wielkiej oszczędności dla pana, ale bądź co bądź, jeżeli się codzień tę drogę odbywa... Ciastkami też niech się pan nadal nie kłopocze, to zbędne...

*

— Co się z tobą dzieje? — mówiła czarnowłosa kasjerka. Czy już znudziłeś się mną? Czy jestem ciężarem dla ciebie? Przynosisz mi kwiaty w kieszeni i w dodatku takie zielsko! Chyba kupiłeś je na jarmar-

ku? Zapewne dla taniości! Myślisz, że i tak zbyt wiele cię kosztuję. Dobrze; będziemy oszczędzać! Te codzienne jazdy po sprawunki do miasteczka kosztują wiele pieniędzy. Wobec tego dam ci dziesięć biletów zniżkowych.

Siedzieliśmy koło siebie na sofie. Młoda dziewczyna trzęsła się ze złości.

— W niedzielę nie będę mogła widzieć się z tobą, muszę jechać do miasteczka... Chcę się zobaczyć z moją przyjaciółką. W dzień powszedni nie mam czasu...

— I ona też — zauważyłem z roztargnieniem, byłem już bowiem ogromnie śpiący.

— Ona też? Skąd wiesz o tym?

— Domyślam się. że twoja przyjaciółka jest też kobietą pracującą.

Wymówka ta uspokoiła ją nieco.

— Spędzimy tę niedzielę razem — rzekła twardym głosem.

— Jakto? Miałaś przecie pojechać do miasta.

— Tak, ale z tobą. Niech wszyscy wiedzą, że się kochamy.

— Ależ najdroższa, pomyśl, a twoja cześć kobieca?

— Ech! Co tam. Jesteś dla mnie więcej wart niż moja cześć kobieca.

To mnie wzruszyło, chciałem ucałować jej czarne oczy.

*

— Nie, nie oczekuj mnie na stacji — mówiła blondynka. Zna cię tutaj każdy, zaraz powstaną plotki. Czekaj w przystani, albo najlepiej w domu. Odwiedzę cię po południu.

Byłem dziwnie zdenerwowany i niespokojny.

— Ale nie zastaniesz w niedzielę twojej przyjaciółki...

Tak w ciągu pół godziny można wielu rzeczy się dowiedzieć.

Wieczorem zapakowałem moje rzeczy i zażądałem rachunku. Poszedłem na stację. Czarnowłosa kasjerka musiała już wrócić. Tak, — siedziała nawet przy okienku, ale zamknęła mi je przed nosem. Oprócz mnie w poczekalni znajdował się jeszcze jeden podróżny, starszy jegomość już dobrze szpakowaty. I jemu nie chciała sprzedać biletu.

— Musimy kupić bilety w pociągu — rzekł do mnie. Coś tej pannie strzeliło do głowy i nie sprzedaje biletów.

— Niech pan tego nie czyni — zauważyłem, musiałby pan zapłacić karę.

— Ja mam mnóstwo biletów po zniżonej cenie... a jeżeli pan pozwoli...

— Pan jest bardzo uprzejmy. Jeżeli pan nie ma nic przeciw temu... Ruszyliśmy. Konduktor obejrzał nasze bilety.

— Zwracam panom uwagę, że te bilety są imienne. W naszych przepisach...

Musieliśmy obaj zapłacić przewidzianą przepisami karę.

Na następnej stacji też okienko było zamknięte. Z wnętrza dochodziło ciche, żałosne łkanie.

Wsiadłem do wagonu i puściłem się w dalszą drogę.

Deszcz padał, a szare mgły zasnuły horyzont. Żałośnie ćwierkały wróble, siedzące na drutach słupów telegraficznych.

KONIEC.

bliczką czekolady. Ja chcę mieć pana całego. Jestem dzieckiem miasta — znam mężczyzn i znam życie. Wiem, że nie składa się ono z kwiatów i czekolady. Niechże więc pan zachowuje się rozsądnie.

Pewnego dnia skonstatowałem, że w cukierni zbrakło czekolady, a w sklepie można było dostać tylko czekoladę nadziewaną orzechami. Wydało mi się rzeczą nieodpowiednią posyłać coś podobnego czarnowłosej kasjerce. To było mym najgłębszym wewnętrznym przeświadczeniem. Dlatego zdecydowałem się pojechać po czekoladę do owego miasta, w którym spędziłem ostatnio pół dnia w oczekiwaniu pociągu. Tymczasem miałem czterdzieści minut do rozporządzenia. Trwało to tak długo, ponieważ pociąg musiał zaopatrzyć się w węgiel.

— Teraz mamy tutaj skład węgla, — oznajmił mi konduktor. — Dawniej mieliśmy swój kącik w państwowym magazynie, ale ktoś oczernił dyrektora, że opala nasze lokomotywy węglem państwowym; to go tak rozgniewało, że przeniósł składy tutaj. Pf! Nasz dyrektor nie cieszy się zbyt dobrą opinią u władz.

— Ale podejrzenia chyba nie były słuszne? — zauważyłem.

— No... tak... nie zupełnie — westchnął konduktor — ale nie chcę pana dłużej zatrzymywać. Może pan wstąpi do restauracji na kufelek piwa? Wszyscy pasażerowie siedzą już tam od dawna.

— To jest tutaj i restauracja? — zapytałem.

— Naturalnie — odrzekł żywo. — To własność pana dyrektora. Proszę spokojnie wypić i zapłacić bez pośpiechu. My tu mamy zwyczaj czekać na pasażerów.

*

Kupiłem w mieście czekoladę, wróciłem na stację i u iadłem na jednej z ławek. Ktoś podszedł do mnie.

— Niech się pan przyzna — to pan przysłał mi te róże — szepnął jakiś głos tuż koło mnie. Lekki wyrzut brzmiał niepochwytnie w dźwięku tych słów. Była to moja blondyneczka z okienka kasy.

*

Wkrótce znalazłem się na stacji w mojej miejscowości kuracyjnej. Zapukałem do okienka przy kasie, oświetlonego lampą z zielonym abażurem.

— Zaraz wyjdę — odpowiedział melodyjny głos z wnętrza.

Kasjerka istotnie wyszła za chwilę.

— A kwiatów dziś nie dostanę? — zapytała z wesołym uśmieszkiem. Ugryzła kawałek czekolady i poszliśmy we dwoje na spacer drogą, wiodącą w stronę jeziora.

— Ale pan się nie obraził? Ja to powiedziałam żartem. Gdy się cały dzień siedzi przy pracy, to potem ma się ochotę pożartować trochę. Ale pan tego nie może zrozumieć. Nie wie pan, co to jest praca. Niech pan za to będzie Bogu wdzięczny.

Przez drogę przemknął kot.

— Czy widział pan? — zapytała.

— Co takiego?

— O czym pan myśli? Taki pan jest roztargniony, jakby pan zapomniał, że ja w ogólę istnieję na świecie.

— Ależ najdroższa! Jak możesz mówić coś podobnego! — odparłem, obejmując ją mocniej ramieniem.

— Ach! pan dzisiaj jest taki dziwny... Taki zadumany... — zaśmiała się sucho. — Nic, tylko słowa... słowa...

— Słowa... — powtórzyłem jak echo i pocałowałem ją. — Czy wolno? — zapytałem następnie.

— Nie! — odparła.

Fale z jeziora biły rytmicznie o brzegi.

— Jakto? Czy znasz ją?

— Ale co znowu, nigdy w życiu jej nie widziałem.

Potrząsnęła głową i wyjęła mi z ręki małe pudełeczko, owinięte w bibułkę, które trzymałem w ręku. Wewnątrz znajdował się pierścionek, przeznaczony dla czarnowłosej diablicy.

— Co tu jest? — zapytała.

— Moja kolacja.

Błękitne oczy napełniły się łzami.

— Nie powiedziałeś mi prawdy — szepnęła cichutko.

*

Przyszła niedziela. Czarnowłosa dziewczyna mówiła do mnie z gniewem:

— Kłamiesz!

— Ależ najdroższa, zaręczam ci, że mówię prawdę. Mój przyjaciel, dyrektor ogrodu zoologicznego z mego rodzinnego miasta przyjeżdża dzisiaj do mnie. Mam dla niego ogromne obowiązki wdzięczności. On troszczył się o moje wychowanie i moje odzienie nim poznałem moją matkę i mego ojca. Jeżeli chcesz, to mogę ci go przedstawić.

— Daj mi spokój — syknęła. Dowiem się od mojej przyjaciółki, dla kogo jeździsz codzień do miasteczka. Nie ma tam nic interesującego do oglądania.

Zatarłem ręce z radości. Gniew jej ułatwił mi zadanie znakomicie. Nim wróci z miasteczka, ja już pozbędę się blondynki i w ten sposób uniknę wszelkiej nieprzyjemności.

— Wróć proszę cię pociągiem o szóstej.

— Wrócę ostatnim i ani minuty wcześniej.

Byłem uratowany. Wszystko składało się jak najlepiej.

Dla pewności jednak wziąłem zawiadowcę stacji na bok i spytałem:

— Panie konduktorze, czy oba pociągi kursujące między letniskiem a miasteczkiem, krzyżują się ze sobą w drodze?

— Tak jest.

A o jakich godzinach wychodzą ze stacji?

— Dokładnie o tych samych. Przychodzą też do miejsca przeznaczenia w tej samej porze.

— Dziękuję. Kiedy zatem odjedzie pociąg z miasteczka?

— No — odrzekł zawiadowca — w niedzielę musimy się śpieszyć, bo ruch jest większy. Pociąg zatrzymuje się tylko na pół godziny, by nabrać węgla i zaraz odchodzi. Mamy obecnie tamże skład węgla...

— Wiem, wiem panie, dyrektor... I na to potrzeba aż pół godziny?

— O! wystarczyłoby dziesięciu minut, ale tu wchodzą w grę wyższe interesy. Jeżeli pan przyrzeknie, że nie zdradzi tej tajemnicy, to panu powiem. Te wyższe interesy polegają na tym, by dać czas pasażerom coś zjeść i wypić w sąsiedniej restauracji. Należy ona...

— Wiem, wiem... Do pana dyrektora...

— Zgadł pan. W ten sposób wszystko idzie jak najlepiej. Jest czas nawet, by mieszkańcom miasta przywieźć nieco ploteczek z letniska.

— Tak... — poczułem zimny dreszcz w plecach.

— Gdy byłem młodszy jeździłem co niedzielę do miasteczka, by zobaczyć pewną panienkę z tamtejszej cukierni. Co niedzielę i w każde święto, potem to się jakoś rozchwiało.

Wróciłem do swego pokoju miotany najgorszymi przeczuciami. Pół godziny! Istotnie ma się dość czasu, by opowiedzieć wszystkie ploteczki. Po południu nikt się u mnie nie zjawił. Absolutnie nikt. Nie było nawet dyrektora ogrodu zoologicznego.

Palestyńska konferencja odbędzie się w Londynie

W konferencji wezmą udział: Egipt, Irak, Saudia, Transjordania i Agencja Żydowska

Londyn. (PAT.) W odpowiedzi na interpelację co do postępów prac przygotowawczych do konferencji palestyńskiej w Londynie z udziałem Arabów i Żydów, min. Malcolm Macdonald oświadczył w Izbie Gmin, że zaproszenia na naradę do Londynu zostały przyjęte przez Egipt, Irak, Saudię, Transjordanię oraz przez Agencję Żydowską. Zaproszenie wystosowane zostało również do króla Jemenu.

Co się tyczy przedstawicieli Arabów palestyńskich, to rząd zamierza udzielić im jak najdalej idących ułatwień celem umożliwienia reprezentantom arabskim wzięcia udziału w konferencji. Jeśli między delegowanymi na konferencję londyńską znajdą się tacy Arabowie, którzy deportowani zostali w swoim czasie na wyspy Seychelles na Oceanie Indyjskim, rząd brytyjski gotów jest zwolnić ich stamtąd i pozwolić na przyjazd do Londynu w charakterze delegatów z pełnymi prawami.

Zesłanie ich na wyspy Seychelles zostałoby tym samym unieważnione i po konferencji udzielona by im była możliwość udania się do jakiegokolwiek kraju z wyjątkiem Palestyny, dokąd powrót ich na razie nie jest pożądany.

Anglia nie odda żadnych kolonij

Jest to sprawa, która — zdaniem min. MacDonalda — w ogóle nie podlega dyskusji

Londyn. (Tel wł.) W Izbie Gmin odbyła się w środę debata nad polityką kolonialną, zainicjowana o zgłoszonym przez posła Labour Party, Noela Bakera wnioskiem, domagającym się, aby nie dokonywano żadnych zmian w przynależności państwowej obszarów kolonialnych i mandatowych bez zgody ludności tubylczej.

Na przemówienie pos. Bakera odpowiedział w imieniu rządu min. kolonij Malcolm MacDonald, który na wstępie podkreślił niepewność, jaka wytworzyła się na obszarach kolonialnych i mandatowych wskutek żądań wysuwanych w odniesieniu do tych ziem. Ta niepewność musi zniknąć — oznajmił minister — i wystarczy, o ile w tym celu po prostu zakomunikuję, iż nie można dać wiary temu, aby istniał jakikolwiek odłam opinii w W. Brytanii, który byłby gotów przekazać jakiemukolwiek innemu mocarstwu pieczę nad obszarem lub grupą ludności za rządzenie którymi W. Brytania jest odpowiedzialna, bądź jako mocarstwo kolonialne, bądź mandatowe.

Sprawy tej — oświadczył minister przy oklaskach całej izby — ani nie dyskutujemy, ani nie rozważamy.

Gdybyśmy kiedykolwiek przystąpili do dyskusji nad tą sprawą, to musiałaby być zachowana zasada, że W. Brytania nie jest jedynym krajem zainteresowanym, albowiem nie tylko ona objęła nowe terytoria po wojnie. Zagadnienie to musiałoby być rozpatrzone wspólnie przez wszystkie kraje zainteresowane.

Przedwyborcze zajścia w Jugosławii

Białogród. (PAT) Zajścia z członkami stronnictwa rządowego a opozycją mnożą się w przededniu wyborów, które odbędą się w dn. 11 grudnia.

W miejscowości Bolieve 6 osób odniosło rany w czasie odbywającego się tam zgromadzenia przedwyborczego. Jedna z tych osób zmarła. W miejscowości Bruco w Serbii zachodniej doszło również do zajścia, w czasie którego 2 osoby zostały zabite a 2 odniosły ciężkie rany.

Polskie audycje radiowe z Watykanu

Miasto Watykańskie (KAP). Próbne audycje Radio Watykańskiego nadawane dla Polski w języku polskim, dały wyniki doskonałe. Stacja radiowa watykańska otrzymała od słuchaczy polskich niezmiernie liczne listy świadczące, że odbiór był bardzo dobry a jednocześnie domagające się stałych transmisyj polskich.

W związku z tym dyrekcja Radio Watykańskiego informuje społeczeństwo polskie, że audycje dla Polski powtarzane będą odtąd co tydzień w każdy czwartek o godz. 21 na fali 48,47 m.

Misje wojskowe w polskim pawilonie lotniczym

M. i. zwiedziła wystawę komisja lotnicza Izby Deputowanych

Paryż. (PAT) Stoisko polskie w międzynarodowym salonie jest w dalszym ciągu przedmiotem ogromnego zainteresowania nie tylko publiczności paryskiej, lecz również fachowców wszystkich krajów, jacy z okazji wystawy lotniczej przyjechali do Paryża.

Przez dział polski przewijają się codziennie liczne wycieczki, m. i. w ostatnich kilku dniach zwiedziła eksponaty polskie misja lotnicza włoska pod przewodnictwem włoskiego attaché lotniczego płka Ercole i belgijska, jugosłowiańska, bułgarska, holenderska oraz japońska.

Stoisko polskie zwiedziła również delegacja komisji lotniczej Izby Deputowanych pod przewodnictwem przewodniczącego komisji słynnego lotnika z czasów wojny światowej płka Boussourot.

Pogrzeb królowej Maud

Oslo. (PAT.) W całej Norwegii zachowano dwie minuty milczenia w czasie pogrzebu królowej Maud. Moment ten nastąpił po nabożeństwie żałobnym w katedrze.

Następnie baterie, ustawione na murach starożytnego zamku Akershus, gdzie trumna królowej spoczywała w ciągu ostatnich 11 dni, dały 41 strzałów.

Trumna królowej była nakryta królewskim sztandarem, na którym spoczywał tylko jeden wieniec złożony przez króla.

Na nabożeństwie w katedrze byli obecni: król Haakon, następca tronu Olav, księżna Marta, książe Karol, reprezentujący króla szwedzkiego, księżna Ingeborg, książe Karol Bernadotte, król i królowa Danii, książe Kentu, książe Jerzy grecki.

Wśród wieńców złożonych przy trumnie widniały wieńce od wszystkich szefów państw, od cesarza japońskiego, króla Egiptu i księcia Windsoru.

Katastrofa w czasie pogrzebu

Oslo. (PAT). W czasie pogrzebu królowej Maud wydarzyła się katastrofa. Dach jednego z domów, obciążony nadmiernie licznymi osobami, które przyglądały się orszakowi żałobnemu, zawalił się. W wypadku tym śmierć poniosła jedna osoba, a 4 odniosło rany.

Min. von Ribbentrop w Paryżu

Wizyty przyjęcia i konferencje

Paryż. (PAT.) W środę v. Ribbentrop przybył o godz. 11 w towarzystwie hr. Welczeka, ambasadora Rzeszy do domu Goethego na Avenue Iena, gdzie odbywają się konferencje w sprawie niemiecko-francuskiego zbliżenia intelektualnego. Min. von Ribbentropa powitał w domu Goethego dyr. Munchhausen.

Około południa min. Ribbentrop przybył do Domu Brunatnego, siedziby Partii Nar.-Socjalistycznej w Paryżu, gdzie powitany został u wejścia przez przewodniczącego partii Macka. Następnie minister udał się do muzeum w Luwrze, gdzie oczekiwały na niego pani Ribbentrop, pani Welczek oraz pani Coulondre.

Następnie min. Ribbentrop wziął udział w wydanym na jego cześć przez „Comite France-Allemagne", śniadaniu, w którym role gospodarzy pełnili przewodniczący komitetu Scapini i pani Bonnet. W śniadaniu uczestniczyli liczni reprezentanci świata politycznego, naukowego i sztuki. Min. Ribbentrop i prez. Scapini wygłosili krótkie przemówienia.

Następnie odbył min. Ribbentrop dalsze rozmowy dyplomatyczne, po czym udał się do Luwru, celem zwiedzenia działu rzeźb. Opuścił muzeum o godz. 18,25, udając się z powrotem do hotelu „Grillon".

Wieczorem w hotelu „Grillon" odwiedził von Ribbentropa min. Bonnet i odbył z nim rozmowę, po czym powrócił na Quai d'Orsay.

Rozmowa, którą odbyli ministrowie Bonnet i Ribbentrop, trwała trzy kwadranse i dotyczyła w przeważnej części stosunków handlowych między obu krajami. Obaj ministrowie omówili wyniki rozmów ekspertów na temat układu handlowego francusko - niemieckiego i trudności clearingowych, wyrażając przy tym życzenie zwiększenia wymiany handlowej między obu krajami, których gospodarstwa na wzajem uzupełniają się. W końcu rozmowy min. Ribbentrop zapewnił Bonneta, że z wizyty w Paryżu wyniósł dodatnie wrażenie.

Wieczorem amb. von Welczek wydał obiad, w którym udział wzięli m. i. premier Daladier, min. Bonnet i inni członkowie rządu.

Min. Bonnet przyjął również ambasadora W. Brytanii sir Eric Phippsa, którego poinformował o rozmowach francusko-niemieckich.

Powrót do Berlina

Paryż. (PAT). Minister spraw zagr. von Ribbentrop opuścił w czwartek rano o godz. 9 Paryż wraz z małżonką. Niemiecki minister sp. zagr. wyjechał z Paryża z dworca, znajdującego się w pobliżu pałacu inwalidów.

Rozmowy czesko-słowacko-niemieckie

Praga. (PAT) Niezależnie od czesko - słowacko - niemieckich rokowań gospodarczych i prac komisyj delimitacyjnych nawiązane być mają niebawem rozmowy przedstawicieli rządu Rzeszy i Czecho-Słowacji w sprawie uregulowania zagadnień kulturalnych między obu krajami.

Płk Sławek przeciw własnej ordynacji

Warszawa. (Tel. wł.) Płk. Sławek udzielił współpracownikowi „Słowa" wileńskiego wywiadu w sprawie ordynacji wyborczej.

W wywiadzie płk. Sławek stwierdził, że dotychczasowa ordynacja jest zła i że konieczna jest jej zmiana. Dalej płk. Sławek wypowiedział się za zniesieniem kolegiów wyborczych, które wyznaczają kandydatów.

Jak wiadomo, obecna ordynacja wyborcza jest dziełem właśnie płka Sławka. On to za czasów swego premierostwa stworzył ordynację, mającą utrącić stronnictwa opozycyjne przez uniemożliwienie im wejścia do Sejmu.

Tymczasem przy ostatnich wyborach przepadł w Warszawie sam autor ordynacji wyborczej.

Posiedzenie Senatu

Warszawa. (PAT) Pierwsze plenarne posiedzenie Senatu zwołane zostało na wtorek, 13 bm. godz. 11 przed południem.

Min. Grabowski w Klubie 11 Listopada

Warszawa. (Tel. wł.) W klubie 11 Listopada min. Grabowski przemawiał na temat dekretu o ochronie państwa. (w)

O wizycie min. Becka w Moskwie

Warszawa. (Tel. wł.) Pogłoski, jakie pojawiły się w prasie zagranicznej na temat wizyty min. Becka w Moskwie i komisarza Litwinowa w Warszawie są pozbawione wogóle realizacyjnych podstaw.

Termin przyjazdu min. Ciano do Warszawy nie został jeszcze ustalony. Wątpliwe jest jednak czy nastąpi on w bieżącym roku. (w)

Narodowe samoloty bombardują

Alicante. (PAT) Samoloty narodowe dokonały w środę nalotu na Alicante, zrzucając około 100 bomb. Wyrządzone szkody są dosyć znaczne. W czasie bombardowania uszkodzony został brytyjski statek handlowy „Lake Geneva".

Przyznanie nagrody Goncourtów

Paryż. (PAT) Nagroda Goncourtów z arok 1938 przyznana została po pięciokrotnym głosowaniu Henri Troyat za powieść pt. „Araignée" („Pająk"). Najpoważniejszym kontrkandydatem był François de Roux.

*

Laureat liczy lat ok. 30 Jest z pochodzenia Rosjaninem. Zbiegiem okoliczności w dniu przyznania autorowi nagrody Goncourtów, ukazała się na półkach księgarskich nowa jego powieść pt. „Grandeur nature".

Konferencja panamerykańska w Limie

Lima. (PAT) Delegacja St. Zjedn. na konferencję panamerykańską w Limie przybyła dziś do Santa Clara. Przewodniczący sekr. stanu Hull wyraził przekonanie, że konferencja 8 państw amerykańskich będzie jeszcze jednym krokiem naprzód na drodze ku solidarności i wzajemnemu porozumieniu państw obu Ameryk.

Obszar i ludność nowej Czecho-Słowacji

Praga. (PAT) Podczas wczorajszego przyjęcia korpusu dyplomatycznego prezydent Hacha oświadczył m. in., iż w wyniku ostatnich wydarzeń Czecho-Słowacja utraciła 44.596 km. kwadr., w tym 4704 gmin i 4.922.440 mieszkańców.

Pozostało w granicach państwa 98.912 km. kw., na których zamieszkuje w 11 002 gminach ok. 10 milionów ludności.

Ogłoszenia 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej): a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości miejscowych 1.— zł. Drobneogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony, 1-łamowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9.30 rano. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą z góry.

Prenumerata w Polsce z odnoszeniem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2,50 zł, za granicą miesięcznie od 3,00 zł do 6,00 zł (zależnie od kraju).

Adres redakcji i administracji Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 3, nr kartoteki 93.

SPRAWY MOTORYZACJI

Choroba limuzynowa i jej skutki

Katastrofy samochodowe i samolotowe powodują nieraz oszołomienie kierowcy wskutek zaczadzenia

(sp) Z okazji 50-lecia dwutygodnika „Nowiny Lekarskie" w Poznaniu wydany został obszerny numer jubileuszowy, w którym dr med. Bolesław Hanasz z Poznania zamieścił nader ciekawy artykuł pt. „Choroba limuzynowa". Artykuł ten, szczególnie ważny dla kierowców i właścicieli samochodów, zamieszczamy poniżej:

Motory wybuchowe wytwarzają gazy spalinowe, które nie są obojętne dla ustroju ludzkiego. Już przed przeszło ćwierć wiekiem wskazał Korff-Petersen na ich szkodliwość dla zdrowia i niebezpieczeństwo dla życia z powodu zawartości w nich czadu, czyli tlenku węgla (CO).

Po dłuższej podróży w krytym samochodzie, w limuzynie lub autobusie, powstaje często tzw. choroba limuzynowa. Jest to zespół objawów chorobowych, których nasilenie zależnym jest przede wszystkim od czasu trwania podróży w samochodzie zamkniętym, przy czym jednakże osobnicza wrażliwość na wdychane gazy spalinowe odgrywa także pewną rolę.

Jak się objawia choroba limuzynowa?

W lekkich postaciach, zwłaszcza podczas krótko trwających podróży, występuje zrazu tylko odurzenie i oszołomienie. Podczas dłuższej jazdy potęguje się ono aż do silnego bólu głowy, który stanowi już cięższy stopień choroby.

W najcięższych przypadkach dochodzi do zawrotów, nudności i wymiotów. Obraz choroby limuzynowej ma dużo podobieństwa z chorobą morską. Dlatego też do niedawna jeszcze przypuszczano, iż ciągłe wstrząsy podczas jazdy samochodowej stoją w związku przyczynowym z chorobą limuzynową. Przeciw temu przemawiają dwa argumenty: Najpierw, że choroba limuzynowa nigdy nie zdarza się podczas jazdy w samochodach otwartych, które przecież tak samo narażają podróżnych na mniejsze lub większe wstrząsy, oraz, że choroba morska ustaje natychmiast po wyjściu na ląd. W przeciwieństwie do tego objawy choroby limuzynowej trwają w dalszym ciągu mimo opuszczenia samochodu, a nawet potęgują się jeszcze. Z tego wynika, iż nie ciągłe wstrząsy i wibracje podczas jazdy decydują o powstaniu choroby limuzynowej lecz, że przyczyną jej jest inny czynnik. Tym czynnikiem jest zatrute powietrze w limuzynie. Bardzo liczne analizy powietrza w zamkniętych samochodach wykazały, iż choroba limuzynowa jest spowodowana przez lekkie zatrucie czadem, jako składnikiem gazów spalinowych.

W jaki sposób mogą się one dostać do wnętrza limuzyny lub autobusu? Źródłem ich jest silnik, którego gazy spalinowe winny być odprowadzane całkowicie na zewnątrz przez rurę wydechową, posiadającą ujście w tyle samochodu. Niestety często tak nie jest. Najczęściej w starych samochodach, szczególnie w starych dorożkach samochodowych, które mają tłoki wyrobione, uchodzą gazy spalinowe nieprawidłowo także przez wąziutkie szczeliny między tłokiem a ścianą cylindra i przedostają się tą drogą do dolnego karteru, a stąd przez rurkę wlewową, przeznaczoną dla oliwy, uchodzą pod maskę pokrywającą motor. Wiatr i pęd powietrza, powstający podczas jazdy, wtłacza gazy spalinowe przez liczne otwory w desce czołowej, przegradzającej motor od karoserii, do wnętrza limuzyny. Wprawdzie na szczęście tylko nikła ilość gazów spalinowych może tą drogą wtargnąć, lecz wystarcza ona, aby wywołać objawy choroby limuzynowej. Gazy spalinowe są mieszaną różnych gazów i zawierają poza innymi składnikami aż do 10 pct czadu. Po pół do jednogodzinnej jeździe zawartość czadu w próbach powietrza samochodowego wynosiła 150—240 cm^3 na jeden $metr^3$ powietrza.

Duże zainteresowanie wzbudziły szeroko zakreślone badania w Ameryce, dokonane na krwi szoferów i konduktorów w wielkich autobusach. Z powodu swego zajęcia służbowego muszą oni stale wdychać powietrze wewnątrz samochodu. Otóż ich krew zawierała już rano, przed rozpoczęciem służby, przeciętnie 10,47 pct hemoglobiny zaczadzonej. To dowodziłoby, iż podlegali oni stałemu zaczadzeniu i, że wdychany w drobnych ilościach czad zdołał już związać na stałe przeszło 1/10 część hemoglobiny. Po skończonej służbie wykonano ponownie u tych samych ludzi, w celach porównawczych, analizy krwi i co się okazało? Jeżeli mieli na przystankach końcowych dłuższe przerwy, tzn. możność przewietrzenia wozów, a przede wszystkim wyjścia z wozów i przewietrzenia swych płuc, wtedy nie wzrastała zawartość hemoglobiny zaczadzonej. Natomiast przy jazdach bez przerwy końcowej wzrastała hemoglobina zaczadzona z przeciętnie 10,47 pct do 18 pct. Graniczna wartość wynosi 30 pct Hb-CO.

Podkreślam szczególnie, że nawet po dłuższym stanju i mimo nieczynnego silnika zawiera powietrze w samochodzie więcej tlenku węgla, niż powietrze poza samochodem. Nie należy wobec tego przebywać długo w nieczynnym zamkniętym samochodzie, jak się to często obserwuje na ulicach, gdyż istnieje możliwość lekkiego zatrucia czadem.

Uwagi te wskazują na źródło niebezpieczeństwa dla ruchu samochodowego. Musimy się z tym liczyć, że z powodu przejścia gazów spalinowych do wnętrza karoserii mogą się zdarzyć zatrucia u kierowców i pasażerów, zależnie od indywidualnej skłonności, czasu działania czadu i jego stężenia w powietrzu wdychanym.

Niewątpliwie niektóre katastrofy samochodowe, których przyczyn nie było można dawniej zrozumieć, powstały wskutek choroby limuzynowej u kierowców. Dlatego też odpowiednie władze powinny zwrócić większą uwagę na ten niebezpieczny czynnik dla ruchu publicznego. Przy niezwykłych i niezrozumiałych katastrofach nie tylko samochodowych ale też lotniczych powinno się natychmiast pobrać krew od kierowców i zbadać ją na ilościową zawartość czadu. Drobne zawartości tlenku węgla do 0,003 pct uważa się za nieszkodliwe.

Prócz nieszczelnych tłoków istnieje jeszcze inna możliwość zatrucia czadem pasażerów w samochodach zamkniętych. Chodzi tu o rurę wydechową, która przebiega pod samochodem i często jest nieszczelnie spojoną, łataną, sztukowaną, przetartą lub pękniętą, przy czym szczeliny mogą być tak drobne, iż są dla oka trudno dostrzegalne. Ostatnio miałem też sposobność przekonania się, iż rura wydechowa była za krótka i kończyła się w środku wozu pod podłogą karoserii, co oczywiście umożliwia przenikanie gazów spalinowych przez szczeliny w podłodze do wnętrza samochodu. Z drugiej strony rura wydechowa nie powinna być też nadmiernie długą. Badania holenderskie w tym kierunku przeprowadzone, wykazały, iż nadmierne przedłużanie rury wydechowej poza tył samochodu jest niecelowe a to dlatego, iż istnieje możliwość wtargnięcia gazów wydechowych z tyłu wskutek działania ssącego szybko jadącego samochodu, za którym powstaje nie tylko silny wir powietrza, lecz próżnia względnie warstwa rozrzedzonego powietrza.

Niebezpiecznym dla zdrowia a nawet życia pasażerów w zamkniętych samochodach są też urządzenia do ogrzewania wnętrza samochodu za pomocą gazów wydechowych przez odgałęzienie od rury wydechowej do grzejników. Jak się kilkakrotnie przekonałem, rury grzejnikowe nie są często szczelnie spojone i były już nieraz przyczyną zatrucia czadem. Ze stanowiska higieny i bezpieczeństwa ruchu należy żądać zakazu ogrzewaczy spalinowych wewnątrz samochodów.

Dla ilustracji przytoczę wypadek nieszczęśliwy opisany przez Engeringa: Ciężki autobus Büssinga o sile 45 HP wiózł 40 robotników i robotnic zimą przy silnym mrozie i zawiei śnieżnej z miejsca pracy do domu. Wóz był ogrzany przez gazy spalinowe. Nie zauważono, że w rurze wydechowej powstało pęknięcie długości 10 cm; przez tę szczelinę dostał się tlenek węgla przez podłogę do wnętrza wozu. Skutek zatrucia był z początku taki, że u wszystkich podróżnych objawił się stan podniecenia, mianowicie nadmierny śmiech i wesołość, śpiewanie, przesadne dowcipkowanie itp. Po pewnym czasie powstały u 12 osób mdłości i silna skłonność do wymiotów. Jeszcze później 3 osoby straciły przytomność, oddychały zaledwie i robiły wrażenie silnie zatrutych. Po wielkich staraniach udało się je uratować przez sztuczne oddychanie i zastrzyki dożylne lobeliny.

Inny wypadek opisany był w styczniu 1936 w „Polsce Zbrojnej": W autobusie kursującym na linii Warszawa — Płock zasłabł jeden z pasażerów i mimo pomocy lekarskiej, zastosowania zastrzyków itd. zmarł po 3 godzinach. Drugiego zatrutego pasażera udało się uratować. Dochodzenia policyjne wyjaśniły przyczynę zatrucia, gdyż stwierdzono, iż gazy spalinowe ulatniały się przez rurę, służącą do ogrzewania wozu.

Ponieważ czad czyli tlenek węgla jest gazem bezbarwnym, bezwonnym i bez smaku, przeto brak tych właściwości ostrzegawczych czyni go szczególnie niebezpiecznym. Jest on lżejszy od powietrza i dlatego w wozach zamkniętych nie wystarcza górna wentylacja sufitowa lub przez szpary okienne. Ze względów higienicznych trzeba by zastosować dla odprowadzenia gazów dołem pełzających odpowiednią wentylację dolną. Często spotyka się skargi na zepsute powietrze w samochodach zamkniętych, co spowodowane jest przy szczelnych tłokach nie przez gazy spalinowe, lecz przez składniki wonie-jące, ulatujące z motoru względnie też z rozlanej oliwy i benzyny.

Jak można chorobie limuzynowej zapobiec?

W ostatnich latach próbowały niektóre fabryki umieszczenie silnika w tyle samochodu: np. Mercedes-Benz wystawił taki typ na Targach Międzynarodowych w Poznaniu w r. 1937. Ze stanowiska lekarskiego byłoby bardzo pożądanym, aby rozwój techniki poszedł w tym kierunku. Wtedy wystarczyłaby krótka rura wydechowa.

Przy nowych silnikach, względnie przy świeżo i dobrze przyszlifowanych tłokach szczelność między ścianą cylindra a tłokiem jest tak dostosowaną, iż gazy spalinowe tędy nie powinny uchodzić. Stąd też przejście gazów motorowych do samochodu jest niemożliwe, wobec czego w takich wozach choroba limuzynowa nie występuje. Próbowano też, by zapobiec przejściu gazów spalinowych z cylindra, pochwycić je przy ujściu z dolnego karteru względnie wlewu oliwnego i odprowadzić je przez rurkę na zewnątrz. Jednakże te urządzenia wykazują jeszcze znaczne braki i jedyną pewność, że gazy spalinowe uchodzić nie będą, daje, jak dotąd; skrupulatne doszlifowanie tłoków.

Wobec tego, że zdarzają się roszczenia o odszkodowanie za uszkodzenie zdrowia podczas jazdy w samochodach zamkniętych, jest bardzo wskazanym częste badanie pojazdu mechanicznego, szczególnie powietrza wewnątrz limuzyny lub autobusu podczas długotrwałej jazdy na zawartość tlenku węgla. W ten jedynie sposób można się uchronić przed niesłusznymi pretensjami szczeg. ze strony psychopatów. Podkreślić trzeba, iż także robotnicy zatrudnieni w garażach, halach automobilowych i warsztatach naprawy samochodów, pracujący nieraz, szczególnie zimą, w ubikacjach zamkniętych przy motorach uruchomionych w tzw. biegu jałowym, ulegają często lekkiemu zatruciu czadem i mogą w stanie oszołomienia przez swe zachowanie, sprzeczne z przepisami ruchu publicznego, spowodować wypadki nieszczęśliwe. Natychmiastowe zbadanie krwi na zawartość czadu za pomocą mikrospektroskopu mogłoby sprawę taką wyjaśnić, co miałoby duże znaczenie dla władz sądowych, szczególnie, gdy chodzi o odróżnienie zaczadzenia od upojenia alkoholowego, które znów można udowodnić za pomocą próby Widmarka. Posterunki policyjne i dozorcy drogowi winni być wyszkoleni w pobieraniu małych ilości krwi, które przy wypadkach samochodowych należałoby zbadać u obu stron: powodującej szkodę i poszkodowanej.

SAMOLOT I CZOŁG



Armia amerykańska przeprowadza próby współpracy czołgów z lotnictwem. Na zdjęciu lotnik przesłania zasłoną dymną ruszające do natarcia czołgi.

Polki na Dalekim Wschodzie

Mija właśnie lat dziesięć od chwili założenia w Charbinie zakładu wychowawczo - naukowego dla dziewcząt przez polskie misjonarki.

Dalekim szlakiem, poprzez tajgi syberyjskie, po dwutygodniowej podróży niewygodną koleją bolszewicką, wśród niebezpieczeństw i różnorodnych trudności dotarła wreszcie w sierpniu roku 1928 przełożona Immakulata Łabujewska, na czele 6 sióstr do Charbina i tam pod opieką konsulatu polskiego i ówczesnych władz chińskich otworzyła zakład dla 200 uczennic różnych ras i narodowości.

Tylko część wychowanek była narodowości polskiej, ale i te mimo, że posiadały nieraz historyczne nazwiska, słabo władały językiem ojczystym, a Polska była dla nich dalekim, nierealnym wspomnieniem, zasłyszanym z opowiadań dziadka, lub babki. Trudność wychowania tych zagubionych na Dalekim Wschodzie dzieci polskich potęgowała się jeszcze przez supremację uczennic Rosjanek, które przeważały w zakładzie. Powstawały tarcia i nieporozumienia, z którymi walczyła siostra Łabujewska, i w ostateczności zmuszona była rozdzielić zakład na dwa odrębne domy: jeden łacińsko-polski, nad którym objęła kierownictwo i drugi wschodnio-rosyjski, gdzie pracowały misjonarki, które przyjęły obrządek wschodni.

Z czasem zakład wschodnio-rosyjski rozwinął się, objął również swoim zasięgiem i pewną ilość Chinek, w przeważającej jednak ilości służy wychowaniu żeńskiej młodzieży rosyjskiej, pod pieczołowitą opieką archimandryty Abrantowicza.

Tej samej opieki nie doznał jednak zakład polski, będący również pod władzą ks. Abrantowicza. Jeszcze w r. 1931 rozwijał się pomyślnie, posiadał już 4-klasowe gimnazjum, a s. Łabujewska dokładała starań, aby przez imprezy patriotyczne, akademie, jasełka zachować dla polskiej przyszłości garstkę sierót po zesłańcach i uczestnikach powstań narodowych. Z chwilą jednak, gdy wybuchły zawieruchy wojenne, gdy Charbin został zdobyty przez Japończyków, a kontakt z krajem przerwany, zabrakło funduszu na dalsze prowadzenie zakładu. Dzieci polskie w liczbie 50 rozdzielono między zamożniejsze, miejscowe rodziny, a s. Łabujewska wywędrowała do odległej wioski chińskiej Tong-Hao, gdzie wśród fatalnego klimatu i nędzy prowadziła pracę misyjną.

Placówkę tę trzeba było jednakże zwinąć, zresztą była to już ostatnia w utrudzonym życiu s. Łabujewskiej. W roku bieżącym odeszła już na zawsze po długich latach pracy nad siły.

Imitacja drogich kamieni

(r) W willi pewnej głośnej artystki paryskiej dokonano włamania. Łupem złodziei padł zbiór kolorowych, szlifowanych szkiełek i kamieni, które włamywacze wzięli za drogocenne klejnoty. Zdziwiło ich jedyne, że mimo ujawnienia kradzieży, nie zarządzono poszukiwania za skradzionymi „klejnotami". Obecnie okazało się, że rzekome klejnoty były imitacją, używaną do wystąpień na scenie. Jeden ze złodziei, który chciał sprzedać klejnoty paserowi, na wieść, że kamienie są fałszywe, dostał ataku szału i rzucił się na pasera. Zaalarmowano policję, która w ten sposób zdołała ująć sprawców niefortunnego włamania.

W poszukiwaniu swego typu

(r) John Mannsfield stał się lokalną sławą San Francisko. Reporterzy pism podziwiają jego niezwykłą odwagę i wytrwałość. Cóż takiego uczynił John Mannsfield? Oto, doświadczywszy bez powodzenia 13 razy „szczęścia małżeńskiego", postanowił zaryzykować raz jeszcze. W tych dniach w miejscowej wspaniałej świątyni baptystów odbył się jego ślub z córką jednego z zamożnych kupców z San Francisko, słynną z urody Ammy Goddard. Reporterom, którzy przybyli na ślub Mannsfielda, oświadczył 14-krotny oblubieniec, że spodziewa się, iż tym razem znalazł rzeczywiście swój typ.

— A jeśli nie? — zapytał go jeden z reporterów.

— Ha, to trudno — odparł rezolutnie Mannsfield — rozwiodę się i ożenię po raz piętnasty.

Przedziały kolejowe tylko dla mężczyzn

Zarząd jednej z największych kompanii kolei amerykańskich zaprowadził w wagonach kolejowych, obsługujących linie tej kompanii, przedziały wyłącznie dla mężczyzn. Żadna z kobiet ani dziewcząt nie może podróżować w tych przedziałach. Zarządzenie to zostało wydane na żądanie kół gospodarczych, które twierdziły, że chcąc załatwiać interesy w czasie podróży, muszą mieć spokój.

SKRADZIONE DZIECKO



27) Wtedy pani Prudencja powstała i pobiegła do mostu, jednocześnie z mnóstwem osób dążących w tym samym kierunku.

Czółno przybiło wprost przed restaurację Prestot-Sovent.

Młodzieńców złożono na wybrzeżu, obaj byli sztywni i bez kropli krwi na twarzy.

Pani Prudencja w pierwszym rzędzie tłumu patrzyła na nich, dysząca, bez głosu, osłupiała.

Wysoki pan, ciemno ubrany, podszedł do leżących bezwładnie młodzieńców.

Był to doktor, starzec o białych włosach, a piękna jego twarz wyrazem dobroci przypominała pana Villarceau.

Ukląkł przy młodzieńcach, zbadał ich, opukał, potem wstał z uśmiechem na ustach.

— Ten — rzekł, wskazując na Lucjana — zemdlał tylko z powodu wyczerpania, nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Ten drugi tylko na pół zadusił się pod wodą i spodziewam się, że go ocalimy.

Matka Pawła, która słuchała z oddechem zapartym, wydała okrzyk radości...

Na rozkaz doktora zabrano młodzieńców, przeniesiono do restauracji i umieszczono każdego w osobnym pokoju.

Z przeciwległego brzegu dolatywały dźwięki orkiestry.

Pani Prudencja oglądała się dokoła, jakby kogoś szukała. Na koniec odezwała się głośno:

— Gdzie jest ten dzielny człowiek, który rzucił się do wody na ratunek?

Zbliżył się jakiś mężczyzna.

— Jestem, proszę pani, co pani potrzeba?

— Obiecałam pięćset franków temu, kto wyratuje tych dwóch młodych panów.

Wyjęła pieniądze z kieszeni i wręczyła pięćset franków rybakowi, który nie wierzył własnym oczom.

Widzowie jednogłośnie krzyknęli: brawo!

Działo się to przed drzwiami restauracji. Pani Prudencja weszła tam i prosiła, żeby wskazano jej pokój, w którym złożono tego, co się topił.

Nie można było źle przyjąć kobiety, co dała bez namysłu pięćset franków. Zapewne zna młodego pana, a może nawet jest jego krewną.

Służąca z pospiechem zaprowadziła panią Prudencję.

MATKA I SYN

Paweł rozebrany leżał na łóżku, a doktor robił mu silne nacierania.

— Kto jest pani? Czego pani żąda? — zapytał doktor.

— Panie doktorze — odrzekła głosem nieśmiałym — ja znam tego młodego człowieka,

— Kiedy tak, może pani pozostać.

Pod silnym tarciem krążenie krwi wracało.

Nie za długo doktor uczuł pod ręką bicie serca.

Lekki oddech wychodził z sinych ust.

On odzyska przytomność, będzie wszystko dobrze...

Leonia stała przy łóżku i połykała słowa doktora.

— Nie ma żadnego niebezpieczeństwa panię doktorze? — zapytała.

— Chociaż powoli powróci mu jednak życie, serce bije silniej, twarz nabiera koloru, a oddech coraz silniejszy. Biedne dziecko — dodał doktor wzruszony — bliskie było śmierci... Długo jeszcze będzie w półśnie chorobliwym i prawdopodobnie, zanim odzyska przytomność, zaśnie snem twardym. Potrzebuje odpoczynku. Lecz mam nadzieję, że za dwadzieścia cztery godziny zostanie mu tylko lekkie osłabienie po tej całej awanturze.

Leonia omal nie rzuciła się doktorowi na szyję.

Doktor wyszedł zobaczyć, co słychać w pokoju drugiego chorego.

Powrócił wkrótce i rzekł:

— Ten drugi ma się dobrze. Odzyskał przytomność i zapewniłem go, że przyjaciel jego nie tylko nie umarł, lecz dzięki jego poświęceniu i odwadze jest już na dobrej drodze. Choć słaby jeszcze bardzo, chciał wstać i przyjść tutaj, zabroniłem formalnie... Jutro dopiero pozwoliłem mu wyjść z pokoju. Dał mi adres rodziców, a także adres ojca swego przyjaciela, poślę natychmiast do nich. Zdziwiłem się, gdy mi powiedział, że jest synem sławnego kolegi doktora Delteil, a wnukiem nieodżałowanego doktora Villarceau. Czy pani pozostaje przy chorym? — zapytał, napisawszy receptę.

— Tak, panie doktorze — rzekła Leonia po namyśle — ale tylko do pierwszej godziny do północy:

— Dobrze, ale odchodząc, każe pani zastąpić się służącej. Potrzeba, żeby moje polecenia były spełnione.

Pani Prudencja usiadła przy łóżku. Płakała cicho i oczy jej łzami zamglone utkwione były w twarz chorego, który spał, jak się zdawało.

Nie słychać było już muzyki, bal wioślarzy już się skończył, światła pogasły.

Na drodze rzadkie okrzyki wesołe, turkot powozów coraz cichszy i po wszystkiemu.

Służąca przyniosła lekarstwa, szklankę, łyżeczkę i postawiła wszystko na stole.

— Proszę pani — odezwała się do Leonii — to ja mam tu siedzieć po pani odejściu? Będę na dole czekać.

— Dobrze.

Po nie długiej chwili chory poruszył się i otworzył oczy.

Serce matki zabiło szczęściem, podniosła się i podała synowi lekarstwo.

Chory oczy miał otwarte, ale nic nie widział. Leżał bez ruchu więcej niż godzinę. Oddech stawał się coraz równiejszy i powoli na twarz występowały kolory.

Rozpierzchły się obawy Prudencji, a oczy jej błyszczały szczęściem, gdy wpatrywała się w spokojne rysy młodego artysty.

Nie była to już występna żona, którą mąż wypędził, ani Pani Prudencja, handlarka z ulicy Lafayette. Fizjognomia jej przeobraziła się, iż nie można było poznać tej kobiety chciwej, która kilka godzin temu tak swobodna była w pośród trywialnych i na pół pijanych gości na balu wioślarzy.

Nie mogła się nasycić widokiem syna i pokusa ją brała, żeby go pocałować. Powstrzymała się jednak. Dlaczego? Może przez uczucie wstydu lub szacunku dla syna, którego nie potrafiła niegdyś kochać, jak to było jej obowiązkiem. W końcu nie mogąc dłużej się oprzeć, pochyliła się i pocałowała artystę w czoło.

Paweł zadrżał, otworzył oczy i błędnym, prawie wystraszonym wzrokiem wpatrzył się w tę kobietę, którą poznał po jej kapeluszu granatowym.

Skąd ona wzięła się przy jego łóżku?

Przypomniał sobie słowa Lucjana.

Leonia ujęła go za rękę, lecz on wyrwał jej tę rękę z wyrazem wstrętu.

Straszny to był cios dla niej, zbladła i bezwładnie cofnęła się w tył. Nigdy nie doświadczyła tak wielkiej boleści, oparła się o ścianę i stała dysząca, biała jak płótno.

Spojrzała długo, boleśnie na łóżko, potem otworzyła drzwi i cicho wysunęła się z pokoju.

— Pani odchodzi? — zapytała służąca.

— Zmęczona jestem — odpowiedziała Leonia — proszę zająć moje miejsce, a mnie wskazać jaki pokój. O tej porze bowiem nie mogę wracać do domu.

— Wszystkie zajęte.

— Odpocznę gdziekolwiek.

— A więc proszę panią.

Służąca zaprowadziła panią Prudencję do gabinetu obok pokoju, w którym spał artysta. Nieszczęśliwa kobieta rzuciła się na krzesło i puściła wodze strasznym myślom.

Syn ją odepchnął. Nie od matki z pewnością się odwrócił, lecz pogardził tą nieznajomą, której głowę naszkicował na balu wioślarzy.

Czy miał ją za jedną z tych kobiet, pośród których ją widział, czy za gorszą jeszcze?

Ach, dlaczego nie mogła się oprzeć chęci ucałowania syna?

Rozwidniło się, mogła już wracać do Paryża.

Lecz po co się spieszyć? Czuła, że coś ją trzyma, żeby pozostała choć przez ściankę obok Pawła.

CO TO BYŁA ZA KOBIETA

A on po śnie wzmacniającym obudził się. Podniósł głowę i ujrzał nie tę kobietę, która była w nocy i całowała go.

— Śniło mi się — pomyślał.

Po chwili jednak zapytał:

— Czy to pani była przy mnie w nocy?

— Nie, proszę pana, jestem dopiero od pierwszej z rana.

— A kto był przedtem?

— Jakaś pani mówiła, że zna pana i jest jego krewną.

— Ach, tak — rzekł Paweł.

— To ona dała pięćset franków rybakowi, który panów wyratował.

— Mój towarzysz Lucjan także rzucił się do wody?

— Tak, proszę pana, to on właśnie uratował pana, bez niego nie zrobiłby rybak nic.

— Gdzie on jest? Gdzie jest Lucjan?

— U nas także, doktor go oglądał tak samo jak pana. Niech pan będzie spokojny, jest zdrów zupełnie, mógłby tu przyjść, gdyby miał suche ubranie.

— Ach, Lucjan, Lucjan — szeptał Paweł wzruszony.

Potem jego myśl wróciła do kobiety w kapeluszu granatowym.

— To pani ta... — zaczął — która pilnowała mnie w nocy, dała rybakowi pięćset franków za to, że mnie i mego przyjaciela z wody wyciągnął?

— Tak proszę pana.

— Dlaczego to zrobiła?

— Już przed przybyciem rybaków wołała na cały głos: pięćset franków, kto ich wyratuje.

Paweł milczał z ręką na czole.

— Biedna pani — ciągnęła służąca — nigdy nie widziałam takiej rozpaczy. Bo widzi pan była chwila, że myślano, że pan już nie żyje. Jak przyszła na dół po mnie, płakała tak, że się dusza krajała. lecz doktor oświadczył, że panu nic nie będzie i pewno z radości nie mogła się od łez powstrzymać.

— Odeszła, nie powiedziawszy swego nazwiska, nie zostawiwszy swego adresu?

— Nie, proszę pana, jest jeszcze tu.

Młody człowiek przymknął oczy i rozmyślał.

Wybiło pół do szóstej.

Przed drzwiami restauracji zatrzymał się elegancki powóz z którego wysiadł Delteil i rzeźbiarz Lebrun. Przyjął ich stary doktor z Bougival.

— Wszystko dobrze, bądźcie panowie spokojni, skończyło się na kąpieli zimnej. Syn twój doktorze, mógłby wstać gdyby miał się w co ubrać.

— Nie zapomnieliśmy przywieźć ubrania — rzekł Delteil.

— W takim razie za godzinę pozwolimy wstać panu Lucjanowi i odwiedzić przyjaciela, który w tej chwili śpi spokojnie.

Wszyscy trzej udali się do pokoju Lucjana.

Ten dopiero opowiedział dokładnie cały wypadek, walkę nad brzegiem wody i jak wioślarz ujął Pawła w pół uniósł w górę i rzucił do wody.

Stary doktor dokończył opowiadania inżyniera opisaniem, w jaki sposób odbył się ratunek. Mówił o nieznajomej pani, która w nagrodę ocalenia dała rybakowi pięćset franków.

Dodał, iż ta pani mówiąc, że zna artystę, otaczała go wielkim staraniem. Podług starego doktora siostra miłosierdzia nie mogłaby być więcej jak ona poświęcona choremu.

— Kto to mógł być? — rzekł Lebrun z zastanowieniem i spojrzał wymownie na pana Delteil.

Poszli do pokoju Pawła.

Przywitanie ojca z synem było nad wyraz wzruszające. Lebrun badał syna o panią która była przy nim w nocy.

— Mówiono mi, że ona kilka godzin siedziała przy mnie, lecz jej nie pamiętam. Podobno obiecała i dała rybakowi pięćset franków za to, że nas z wody wyciągnęli.

Dlaczego Paweł nie mówił ojcu o pocałunkach nieznajomej? Wyjaśnimy to później.

— Ależ do mnie należy — rzekł Lebrun — wynagrodzić waszych wybawicieli. Ani ja, ani pan Delteil nie pozwolimy się zastąpić. Musimy się dowiedzieć kto jest ta pani i zwrócić jej pieniądze.

Służąca która wyszła przed chwilą powróciła do pokoju.

— Gdzie jest ta pani, która była w nocy przy moim synu? — zapytał Lebrun.

— Odjechała przed kwadransem może, najętym powozem zdaje się do stacji Chatou.

— Czy znana jest tutaj?

— Nie proszę pana.

— Nie powiedziała nazwiska?

— Nie, dała tylko dwadzieścia franków właścicielce zakładu.

Rzeźbiarz zamilkł. Zbladł i zdawało się, że jest zmartwiony. Patrzyli na siebie z panem Delteil jakby obawiali się mówić do siebie. Po długiej chwili milczenia, rzekł ojciec Lucjana:

— A jednak muszę się dowiedzieć, co to za kobieta.

— Nie będziemy mogli się dowiedzieć — odparł rzeźbiarz.

— Ja się dowiem, muszę — pomyślał Paweł,

Lucjan wesoły, rozjaśniony wszedł do pokoju.

— Ach, Lucjanie mój drogi — zawołał Paweł wyciągając ręce do niego.

I ze łzami w oczach mówił dalej:

— Wiem coś dla mnie uczynił, narażałeś życie, aby mnie wyratować. Lucjanie, przyjacielu, zaciągnąłem nowy dług wdzięczności. Coraz większe są serdeczne obowiązki ojca i moje dla twej rodziny.

Lucjan oświadczył, że powróci do Paryża wieczorem, razem z przyjacielem i panem Lebrun, który także nie chciał odstąpić syna. Pan Delteil zatym odjechał sam, aby jaknajprędzej uspokoić żonę i panią Villarceau.

MATKA W ROZTERCE

Przybycie do hotelu doktora Delteil i rzeźbiarza wygnało panią Prudencję. Najęła powóz i kazała jechać na stację Chatou, tam wsiadła do wagonu i prawie bezprzytomna przybyła do Paryża.

O mało ją nie przejechano na placu Havre. Szła na ulicę Lafayette automatycznie, jak lunatyczka. Potrącała przechodniów, sama była potrącana i nie wiedziała o tym.

Wierna Elżbieta przelękła się na widok bladości pani.

— Boże mój, co się pani stało, czy pani chora?

— Zmęczona jestem śmiertelnie, pójdę do mojego pokoju. Nie przyjmuję nikogo...

Poszła do siebie, zdjęła kapelusz i rzuciła się na kanapę.

Myślała o synu, który ją odepchnął z obrzydzeniem, i łzy gorzkie twarz jej zalały, przynosząc ulgę.

Wszystkie szczegóły wczorajszego wypadku odtwarzały się w jej umyśle. Stanął jej w pamięci bal wioślarzy, dwóch młodych ludzi, na których z razu zaledwie zwróciła uwagę, a którzy wydali jej się nieodpowiedni do zwykłych gości zakładu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ojciec Jadquinot, niestrudzony sługa Boży

Młodość i wyjazd do Chin — Praca charytatywna — W pożodze wojny

(r) Na łamach pism francuskich pojawiały się w ostatnim czasie fotografie pewnego brodatego misjonarza, o pociągłej, mile uśmiechniętej twarzy, bystrych, małych oczkach. Była to podobizna ojca Jacquinot, wielkiego dobroczyńcy, działającego na terenie wojny japońsko-chińskiej, w okolicach Szangnaju.

Ojciec Jacquinot jest Francuzem, synem starej rodziny, mieszkającej w prowincji Lorraine. W młodości nazywał się Jacquinot de Bésange. Bezpośrednio po ukończeniu szkół średnich wstąpił do nowicjatu ojców jezuitów, pierwsze zaś swe studia odbył w Anglii, gdzie obok ogromnego zapasu wiedzy poznał doskonale język angielski. Po ukończeniu trzydziestego roku życia zostaje wysłany na teren Chin, które są dlań terenem pracy do dnia dzisiejszego. Działalność swą rozpoczął jako profesor chemii w szkole Zi-Ka-Wei koło Szanghaju, gdzie podczas eksplozji w laboratorium stracił rękę.

W rok po tym wypadku zostaje wysłany przez przełożonych do koncesji międzynarodowej w Szanghaju, gdzie wśród Hińczyków, Japończyków i Europejczyków różnych narodowości znalazł lepsze pole owocnej pracy. Tam też stał się apostołem, — apostołem i opiekunem przede wszystkim biednych a młodych ludzi; stał się popularny we wszystkich warstwach mieszkańców, — co wkrótce przyczyniło się do mianowania go proboszczem parafii w koncesji międzynarodowej. Po niedługim już czasie przyjmuje obowiązki kapelana milicji porządkowej, ustanowionej dla utrzymywania porządku i spokoju na wypadek wojny. Tam też zostaje poznany jako dzielny administrator i organizator — po niedługim więc czasie zostaje zaproszony na członka „Relief-Comitee", którego zadaniem była opieka nad uciekinierami i ofiarami wojny

Okres walk na ulicach Szanghaju był okresem najbardziej wytężonej pracy ojca Jacquinot. Widzimy go wszędzie: wśród rannych, wśród tłoczących się w panicznym strachu chińskich uciekinierów, widzimy go wśród walczących, gdzie autorytetem swej osoby oraz naszywek oficerskich (ojciec J. jest wyższym oficerem) zaprowadza porządek, sieje słowa pociechy, gdzie przez rozkazy swe ocala setki istnień ludzkich. Wkrótce staje ojciec Jacquinot jako prezes na czele Relief-Comitee, skupiając w swym ręku naczelną władzę w koncesji międzynarodowej i na terenach do niej przyległych, władzę, uznaną i szanowaną tak przez Chińczyków jak i Japończyków.

W roku 1932. w okresie pierwszych ataków Japończyków na Szanghaj, ojciec Jacquinot staje się inicjatorem „pokojów bożych" (treuga Dei). Z podziwu godną wytrwałością interweniował u dowódców obu armij, chińskiej i japońskiej o zawieszenie broni na kilka dni, by móc zebrać rannych i udzielić potrzebującym pomocy. Następnym celem, do którego dążył było stworzenie „strefy bezpieczeństwa". Po długich staraniach w listopadzie 1937 rząd chiński i dowódca operacyjnej grupy japońskiej podpisali umowę, zatwierdzającą „strefę bezpieczeństwa" na południe od koncesji francuskiej. Dowództwo chińskie zobowiązało się, że na terenie tym nie będzie gromadziło wojsk, nie będzie przechowywało broni, żywności i materiałów wojennych, — dowództwo japońskie zaś obowiązało się do nieprowadzenia działań wojennych na tym terenie. Obie strony dotrzymały słowa, projekt ojca Jacquinot został zrealizowany. „Strefa bezpieczeństwa" otrzymała nawet jego imię. Strefa ta przeznaczona była dla uchodzców i rannych. W kilka jednak miesięcy po podpisaniu umowy strefa okazała się zbyt mała. Ludność jej ze 100 tysięcy osób wzrosła do 300 tysięcy. Pogorszyły się tym samym warunki materialne i higieniczne bytu ludności. Ale i na to była rada.

Ojciec Jacquinot zwrócił się do komitetu chińskiej szlachty, która udzieliła na ten cel znacznych funduszy. Obecnie ojciec Jacquinot ma już całą armię współpracowników, wespół z którymi wciela w życie zasady miłosierdzia chrześcijańskiego. (l. welm.)




KONCERT ARTYSTKI AMERYKAŃSKIEJ
W Filharmonii warszawskiej odbył się koncert artystki amerykańskiej Grace Moore

Wonny film

(r) Zdawałoby się, że osiągniemy już szczyty sztuki filmowej, skoro będziemy mieli doskonały film kolorowy, trójwymiarowy i dźwiękowy. Widowiska teatralne zasięgiem swym zmysłowym obejmują przecież także tylko dwa zmysły: słuch i wzrok, ale to filmiarzom jeszcze nie wystarcza. Chcą oni dać coś więcej, a mianowicie oddziaływać jeszcze na trzeci zmysł, na powonienie.

Przed wielu laty siedział pewien człowiek w kinie nowojorskim i spoglądał zadumany na ekran, na którym wzburzone morze piętrzyło się w olbrzymie fale. O ile bardziej przekonywujące byłoby to zdjęcie, pomyślał, gdyby można wdychać orzeźwiający powiew powietrza morskiego. Dzisiaj ten sam Georges Ponion zajęty jest udoskonaleniem wynalazku, mającego wzbogacić film o wrażenie powonienia. Składa się on ze systemu siedmiu naczyń. Sześć z nich wydzielają kompozycje woni, począwszy od zapachu stajni a skończywszy na zapachu ogrodu kwiatowego, podczas gdy siódme naczynie zawiera chemikalia, które w ciągu niewielu sekund potrafią zneutralizować wszelkie zapachy. Cała trudność jest w tym, żeby uzyskać synchronizację między poszczególnymi scenami a wydzielonymi woniami. W obecnym stadium wynalazku wciąż jeszcze istnieje niebezpieczeństwo, że jeden zapach zbyt długo może działać.

Mimo wszystko wynalazek Poniona stwarza już dzisiaj uwagi godne możliwości. Zaprezentował on je niedawno temu wobec grupy fachowców w swojej pracowni. Na filmie pojawiła się scena z dżungli afrykańskiej. Orang torował sobie drogę poprzez gęste podszycie lasu. Zdjęcie było znakomite, ale niebawem goście Poniona zauważyli, że się dzieje jeszcze coś innego, co scenę tę czyniło jeszcze bardziej realistyczną. Nozdrza ich połechtane zostały zapachem lasu i duszącą wonią kwiatów egzotycznych. Zbiornik zapachów Poniona zaczął funkcjonować.

Na ekranie pojawił się niebawem inny obraz: lekko falujące morze, a na nim łódź rybacką, której załoga właśnie wydobywała na powierzchnię wody sieć z obfitym połowem ryb. Kiedy widzowie rozkoszowali się doskonałym zdjęciem, pokój napełnił się jędrnym zapachem wody morskiej i ryb. Czuło się w nosie wprost wilgotne powietrze morskie i chłód jego, owiewający twarz. Wrażenie tej sceny było zdumiewające

Wynalazca oczywiście zdaje sobie sprawę z tego, że nie każda scena filmu oddziaływać może na powonienie. Pominąwszy trudności przejścia jednego zapachu w drugi, nie jest to też wcale pożądane. Lecz gdzie dodanie woni umożliwi przedstawienie sceny realistycznej i bezpośredniej, tam wynalazek Poniona podniesie niewątpliwie wartość produkcji ekranowej, o ile oczywiście sprosta pokładanym w nim nadziejom, nie tylko w małym studio, lecz także w wielkich salach kinoteatrów. (Kk)

Obrona przed rakiem

(r) Ludzie o przeczulonych nerwach, którzy nie mogli spokojnie słuchać wydzierających się u sąsiadów głośników radiowych, odetchną. W jednym z londyńskich bloków mieszkalnych zastosowano wynalazek pewnego inżyniera, polegający na izolacji ścian masą, tłumiącą fale głosowe. Próby z głośnikami radiowymi dały doskonałe wyniki. Okazało się, że nawet przy najsilniejszej emisji, wynoszącej 12 fonów, w sąsiednim pokoju nie było słychać najlżejszego szmeru.

Tajemnica zatrutych strzał

Chemicy od dawna już usiłowali poznać skład trucizny, którą dzikie plemiona malajskie nasycają groty strzał, która jest tak silna, że powoduje natychmiastową śmierć człowieka trafionego taką strzałą. Niedawno jednemu z chemików angielskich udało się odkryć tajemnicę straszliwej trucizny.

Jak twierdzi ten uczony, trucizna, sporządzona jest z żywicy drzewa „ipoh", rosnącego w niedostępnych dżunglach i osiągającego nieraz wysokość ponad 30 metrów. Malajczycy nacinają drzewa i zbierają żywicę, z której przy pomocy różnych skomplikowanych zabiegów, uzyskują skoncentrowaną truciznę. Minimalna dawka jej, dostawszy się do krwi — paraliżuje czynność serca i powoduje natychmiastową śmierć.

NASZA NOWELKA

Nagrodzona spostrzegawczość

— Sprzątam i sprzątam cały dzień po tobie — zrzędziła od rana żona młodego wiejskiego policjanta Jana Lafond, — a ty nic na to. Popatrz na ten stół, — ciągnęła, wskazując ręką na stół nakryty do śniadania, — tu, gdzie ja siedziałam, czysto, porządnie, ani jednej okruszynki na ziemi, a na twoim miejscu śmietnik wprost.

Policjant z miną winowajcy popatrzył na zmiecioną koło krzesła kupkę popiołu, okruszyn i na inne świadczące o jego niedbalstwie dowody, po czym wzruszył ramionami i odparł:

— Ty Łucjo masz łatwe i wygodne życie w porównaniu z moim. Wstajesz, gderzesz od rana, masz we mnie cierpliwego słuchacza twoich skarg i utyskiwań, ja natomiast od trzech miesięcy nie przespałem porządnie ani jednej nocy, wciąż łażę i łażę po okolicy, patroluję w dzień i w nocy, a mimo to zdarzają się systematycznie w naszym cichym zakątku kradzieże, o jakich dawniej nam się nawet nie marzyło. A sierżant taki zły, nie życzyłbym ci być w mojej skórze dziś rano, wiem, co mnie czeka z jego strony, a tu jeszcze i w domu mi spokoju nie dajesz.

— Tak, pewnie, że nie daję. Żebyś takich wyczynów dokonywał na służbie, jakich tu dokonujesz, przewracając mi dom do góry nogami, to awans miałbyś zapewniony.

Ale policjant nie słyszał już tych ostatnich słów. Wybiegł z domu żwawym krokiem i przez lekko zroszoną i pachnącą świeżością poranku łąkę, podążał ku posterunkowi policji, gdzie na niego czekał już sierżant Grimaud.

— No, jesteś nareszcie, Janie. Cóż mi powiesz? Zapewne zemeldujesz, jak zwykle, że wszystko w porządku, żeś się w nocy ani razu nie zdrzemnął, żeś jak pies gończy kłusował między okolicznymi posiadłościami i że, jak zwykle, po naszym złoczyńcy ani śladu.

— Nie zgadłeś tym razem, sierżancie, mam coś tutaj.

Jan, grzebiąc długo w kieszeni, wydobył z niej ciężką, zniszczoną, złotą obrączkę.

— Ot, co znalazłem tam na wzgórzu, niedaleko ogrodu pułkownika Durand.

— Patrzajcie go, też mi odkrywca śladów. Przecież to zwykła obrączka ślubna, którą każdy mógł zgubić, gdzież tu więc ślad po zbrodniarzu?

— Przecież, sierżancie, po ostatnim rabunku, w czasie którego omal nie przylapaliśmy złodzieja, uciekał on właśnie w kierunku tego wzgórza, a że następowaliśmy mu na pięty, więc łatwo mógł zgubić tak dobrze obrączkę, jak i coś innego.

— No dobrze, już dobrze! Widzę, że nadjeżdża inspektor policji, schowaj więc swe opowiadania do kieszeni i pozwól nam, doświadczonym ludziom, tropić tego niegodziwca, który przez swe systematycznie przeprowadzane kradzieże, zakłócił nam na długo spokój.

Inspektor Canadier zbliżał się właśnie ku nim.

— No i co nowego, panowie? Nic? Hm, tak myślałem. Od czegóż tu jesteście obydwaj? Obawiam się, że wylecicie, jak tak dalej pójdzie. Dwór po dworze plądrowany jest cicho i dokładnie pod waszym bokiem, a wy ciągle o niczym nic nie wiecie! Tym razem ja mam dla was nowinę. Otóż w czasie ostatniego rabunku złodziej zostawił nieopatrznie ślady palców na srebrnej szkatułce, której nie zdążył zabrać. Po nitce do kłębka, udało się nam rozpoznać go, wiemy, kim on jest i tu macie jego rysopis. Patrzcie, Charles Duclos, blondyn...

Nad rysopisem i fotografią pochylił się z zaciekawieniem Jan i aż krzyknął ze zdziwienia:

— Widziałem tego gościa, i to niedawno. Przechodziłem właśnie koło ogrodu pułkownika Durand, i usłyszałem jakieś ciche szepty i stąpania, skierowałem w tę stronę latarkę i zobaczyłem pannę Mercier w objęciach tego właśnie człowieka, którego fotografię pan trzyma.

— Niemożliwe, — rzekł sierżant —, panna Mercier jest z tak dobrego towarzystwa, że nigdy w życiu nie zapomniałaby się na tyle, żeby pozwolić się ściskać zbrodniarzowi.

— Musi jednak coś w tym być, sierżancie, — odparł inspektor — boć Jan nie jest ślepy i skoro poznał podobieństwo do fotografii, to jednak wartoby zbadać tę sprawę.

— Nonsens, panna Mercier mieszka ze swoją kuzynką od trzech miesięcy, w wynajętym od pułkownika Durand domu. Żyją skromnie, są obie lubiane i doprawdy trudnoby je podejrzewać o jakikolwiek związek ze zbrodniarzem.

Ale sierżant naprożno protestował. Jan pokazał inspektorowi znalezioną na wzgórzu obrączkę i ośmielony już zupełnie, dyskutował na temat przedstawiających się możliwości.

Wkrótce wszyscy trzej pod przewodnictwem inspektora zatrzymali się przed domem pułkownika Durand.

— Dzień dobry panom, — przywitała ich panna Mercier, — co panów tak wcześnie do nas sprowadza? Kuzynka nie będzie mogła panów przyjąć, bo pakuje się właśnie; za kilka godzin wyjeżdżamy. Panowie wybaczą nieporządek...

— Nic nie szkodzi, proszę pani, — zaczął grzecznie inspektor, — my właśnie do pani przyszliśmy. Niedawno nasz Jan widział panią przypadkiem wieczorem w towarzystwie człowieka, którego rysopis przypomina nam kogoś poszukiwanego przez policję. Czy zna go pani oddawna i kto to jest?

— To mój znajomy i przyjaciel... Ale cicho, panowie, słyszę kroki kuzynki, a ona nie wie nic o naszym spotkaniu, gniewałaby się bardzo na mnie...

Niestety krewna młodej panny słyszała widocznie najważniejszą część rozmowy, bo wkroczyła majestatycznie do pokoju i zasypała panienkę wymówkami.

— Zawsze ci odradzałam znajomość z tym hołyszem, a ty, za moimi plecami spotykałaś się, jak słyszę, z nim! Ładnie, ładnie, jeszcze teraz policję mi na kark sprowadzasz swoimi wybrykami!

— Ależ przecież on nie jest zdolny do żadnej zbrodni, a zresztą wyjechał już przecież. Pożegnałam się z nim na zawsze i dlatego właśnie widziałam się z nim wówczas.

— Czy pani wie napewno, że ten pan wyjechał? Prosiłbym o bliższe o nim dane.

Panna Mercier odpowiedziała na pytania inspektora, dając żądane informacje w sposób tak zawiły i niejasny, że sprawa gmatwała się coraz bardziej.

— Moja droga, — rzekła w końcu starsza z obu kuzynek, — skończ już z tymi odpowiedziami, spóźnimy się na pociąg i nie wyjedziemy. A panowie zechcą opuścić ten dom. Zbrodniarzą u siebie nie przechowujemy, nie widziałyśmy go, rzecz pewna, tak, że wszelkie dalsze rozmowy na ten temat będę uważała za bezpodstawne napastowanie dwóch spokojnych kobiet i poskarżę się na panów w Paryżu, jeśli natychmiast nie opuścicie mieszkania.

Inspektor zrezygnowany zamknął swój notes i zabrał się do odwrotu; sierżant i policjant podążali zwolna za nim. Jan odwrócił się jednak od drzwi i jednym rzutem oka ogarnąwszy pokój i stół, na którym widniały dwa nakrycia i ślady po spożytym śniadaniu, nachylił się nad inspektorem i szepnął mu do ucha kilka słów.

— Spróbujmy, — odszepnął inspektor, zawracając ode drzwi.

— A więc panie wyjeżdżają i śniadanie jadły panie we dwie tu same?

— Wszak pan widzi, dwa nakrycia......

Inspektor zamachnął się i raptem przed oczyma oniemiałego sierżanta stanęła zjawa. W miejscu starszej z dwóch kuzynek pojawiła się głowa mężczyzny, przybranego w damskie suknie, kubek w kubek podobnego do złodzieja z rysopisu.

— Co to znaczy? — jęknął sierżant, patrząc na perukę, którą trzymał w ręku inspektor.

— To znaczy, — odparł Jan, — że tu przy stole, gdzie siedziała panna Mercier, niema na ziemi ani jednej okruszynki; ślicznie jest wszędzie i czysto. A tu, gdzie siedział poszukiwany przez nas złodziej, ukrywający się przez trzy miesiące pod postacią kobiety i rabujący dwory okoliczne pod naszym bokiem bezpiecznie i spokojnie, pełno na ziemi popiołu i okruszynek. Sprzątać po nim trzeba by było godzinami, — ciągnął Jan, powtarzając słowa, które co rana słyszał z ust żony, — i nikt by nie potrafił zatrzeć śladów pobytu mężczyzny i to nieporządnego mężczyzny.

— Brawo, Janie, — pochwalił podwładnego inspektor, — awans twój jest pewny, dzięki twojej spostrzegawczości przychwyciliśmy nareszcie złoczyńcę!

Tegoż dnia po południu Jan, siedząc wygodnie na werandzie swego domku, opowiadał żonie przeżycia poranne i rozkoszował się zapewnionym na dłuższy okres czasu spokojem.

(Tłumaczenie z francuskiego)